Cena numeru 2 złote

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK II. ŁÓDŹ, ŚRODA 3 LIPCA 1946 ROKU Nr. 181 (333)

Imponujące zwycięstwo

Odpowiedź Łodzi robotniczej na trzy pytania Referendum

I - 74 procent, II - 82 procent, III - 95 procent głosów

(PAP)Okręgowa Komisja Wyborcza Głosowania Ludowego Nr. 3 na miasto Łódź, podaje wyniki głosowania ze 131 obwodów wyborczych. W obwodach tych ilość uprawnionych do głosowania wynosiła 196,493 osoby.

Z liczby tej głosowało 172,345 osób, to jest 88 procent ogólnej liczby upraw nionych do głosowania. Ilość głosów nieważnych wyniosła 2,218 tj. nieco więcej niż 1 procent. Ilość głosów waż nych wynosiła 170,127 tj. około 99 procent ogólnej liczby oddanych głosów.

Na pierwsze pytanie odpowiedzi TAK udzieliło 125,346 wyborców to jest 74 procent ogólnej liczby głosujących.

Odpowiedzi TAK na drugie pytanie udzieliło 139,469 osób, tj. 82 procent.

Odpowiedzi TAK na trzecie pytanie udzieliło 162,089 wyborców to jest 95 procent ogólnej liczby uprawnionych do głosowania.

Odpowiedzi NIE na pierwsze pytanie udzieliło 44,781 osób, tj. 26 procent ogólnej liczby głosujących.

Odpowiedzi NIE na drugie pytanie — 30,658 tj. 18 procent.

Odpowiedzi NIE na trzecie pytanie — 8,038 głosów, to jest 5 procent głosujących.

W województwie łódzkim

(PAP) Z Okręgowej Komisji Wyborczej Nr 4 (Województwo Łódzkie) uzyskujmy dalsze informacje o wynikach Głosowania Ludowego na terenie poszczególnych powiatów naszego województwa.

W POWIECIE BRZEZIŃSKIM z 39 obwodów wyborczych meldują następujące wyniki głosowania:

Na ogólną liczbę 46.878 uprawnionych do głosowania oddało głos 43.426 osób. Ilość głosów nieważnych wynosi 617. Głosów ważnych padło 42.809.

Na pierwsze pytanie głosowało TAK — 34.196 wyborców.

Na pytanie drugie głosowało TAK 36.581 wyborców.

Na pytanie trzecie TAK — odpowiedziało 41.780 obywateli.

Na pierwsze pytanie odpowiedzi NIE było 8.613.

Na drugie pytanie odpowiedzi NIE było 6.228.

Na trzecie pytanie odpowiedzi NIE było 1.029.

W POWIECIE ŁÓDZKIM z 32 obwodów napłynęły następujące dane:

Ilość uprawnionych do głosowania wynosiła 35.047. Głosowało 33.024 wyborców. Ilość głosów nieważnych wyniosła tu 1.810. Ilość głosów ważnych — 31.214.

Na pierwsze pytanie głosowało TAK 25.193 wyborców.

Na drugie pytanie TAK — padło 26.491 głosów.

Na trzecie pytanie TAK — głosowało 28.122 osoby.

Na pierwsze pytanie NIE padło 6.021 głosów.

Na drugie pytanie NIE padło 4.723 głosy.

Na trzecie pytanie NIE padło 3.092 głosy.

W MIEŚCIE ZGIERZU z dwunastu obwodów głosowania na ogólną liczbę 14.278 oddało głosy 13.466 osób. Ilość głosów nieważnych wyniosła w Zgierzu 239. Ilość głosów ważnych — 13.227.

Na pierwsze pytanie odpowiedziało TAK — 10.783 wyborców.

Głosy na drugie pytanie TAK — 11.690.

Na trzecie pytanie TAK — 12.744.

Na pierwsze pytanie NIE — odpowiedziało 2.444 wyborców.

Na drugie pytanie NIE — odpowiedziało 1.537 wyborców.

Na trzecie pytanie NIE 483.

W POWIECIE ŁASKIM w 47 obwodach na ogólną liczbę 57.774 wyborców głosowało — 53.877 wyborców. Ilość głosów nieważnych wyniosła tu aż 2.326. Ilość głosów ważnych — 51.551.

Na pierwsze pytanie TAK — odpowiedziało 43.794 osoby.

Na drugie pytanie TAK — oddało swój głos 45.654 wyborców.

Na trzecie pytanie TAK — odpowiedziało 49.412 osób.

Na pierwsze pytanie NIE — padło 7.757 głosów.

Na drugie pytanie NIE — padło 5.897 głosów.

Na trzecie pytanie NIE — głosowało 2.139 osób.

W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM w 12 obwodach na ogólną ilość uprawnionych do głosowania 18.857 — głosowało 16.733 osoby. Ilość nieważnych głosów wyniosła 745. Ilość głosów ważnych 15.988.

Na pierwsze pytanie TAK — oddano 11.768 głosów.

Na drugie pytanie TAK — głosowało 12.386 wyborców.

Na trzecie pytanie TAK — 14.416.

Na pierwsze pytanie NIE — odpowiedziało 4.220.

Na drugie pytanie NIE — odpowiedziało 3.602.

Na trzecie pytanie NIE — 1.572.

W PABIANICACH w 15 obwodach na ogólną liczbę 24.801 wyborców uprawnionych do głosowania — głosowało 21.807. Ilość głosów nieważnych wynosiła 413. Ilość głosów ważnych — 21.394.

Na pierwsze pytanie TAK — głosowało 17.275 osób.

Na drugie pytanie TAK — głosowały 20.464 osoby.

Na trzecie pytanie TAK — 20.998 głosów.

Na pierwsze pytanie NIE — 4.119 głosów.

Na drugie pytanie NIE — 930 głosów.

Na trzecie pytanie NIE — 393.

Ogółem we wspomnianych wyżej 157 obwodach województwa łódzkiego ilość uprawnionych do głosowania wynosiła 197.635 osób. Głosowało 183.333. Ilość głosów nieważnych 6.150. Ilość głosów ważnych 176.183.

Na pierwsze pytanie TAK padło 143.009 głosów, to jest 81 procent głosujących.

Na drugie pytanie TAK — odpowiedziało 153.266 osób, to jest 86,4 procent głosujących.

Na trzecie pytanie TAK — padło 167.472 głosy, to jest 95 procent głosujących.

Na pierwsze pytanie NIE — odpowiedziało 33.174 wyborców, to jest 19 procent wyborców.

Na drugie pytanie NIE — oddano 22.917 głosów.

Na trzecie pytanie NIE — głosowało 8.711 osób.

Reuter o Referendum

Nigdzie nie ma żelaznej kurtyny

MOSKWA (obsł. wł.) Korespondent Reutera Harrison donosi z Warszawy: „Podczas referendum mieliśmy możność przejechać przez całe terytorium Polski zupełnie swobodnie i widzieć wszystko". Nie znaleźliśmy żadnej „żelaznej kurtyny". Zaobserwowaliśmy wszędzie doskonałą organizację, obywatele mogli swobodnie wypowiedzieć swe zdanie. W skład komisji głosowania ludowego weszli wszędzie przedstawiciele wszystkich legalnych partii, z wyjątkiem 2—3 wsi, gdzie partia Mikołajczyka nie była reprezentowana, gdyż miejscowi kierownicy partii jak stwierdzono, utrzymywali kontakt z organizacją terrorystów NSZ".

Bibow pogrążył Greisera

Kat ghetta łódzkiego rabował złoto na serwis dla „króla Warthelandu"

W jedenastym dniu rozprawy został zamknięty przewód sądowy. Sąd uznał za odczytane zeznania biegłych, świadków, oraz oddalił wniosek oskarżonego o wezwanie świadków: b. premiera Antoniego Edena, Ignacego Mościckiego, generała Fabrycego, premiera Attlee, Litwinowa i hr.Łubińskiego, których zeznania nic nowego nie wniósłyby do procesu.

Przesłuchano dwóch ostatnich świadków. Ujeżdżacz koni, dżokej z Ludwikowa, Józwiak, zeznaje, że Greiser pałał nienawiścią do Armii Czerwonej i ciągle mówił, że należy ją zniszczyć i wytępić.

Raz Greiser wyjeżdżając na polowanie spotkał na polu przebranego jeńca rosyjskiego, który uciekł z niewoli. Na policji jeniec zeznał, że ubranie dostał z majątku Czabały. Greiser kazał publicznie jeńca powiesić, oraz te osoby, które pomogły mu w ucieczce.

Groby masowe znajdowały się również w Ludwikowie. Greiser musiał o nich wiedzieć, bo często jeździł na polowanie i stykał się z gajowymi. Greiser znów zasłania się brakiem kompetencji, zrzucając winę za egzekucję jeńca na Himmlera, który nakazał bezwzględnie niszczyć Rosję.

Pod eskortą Milicji wchodzi na salę sławny kat, postrach ghetta łódzkiego, Hans Bibow. Blondyn średniego wzrostu, wygolony, o tępej, bez wyrazu twarzy. Ubrany w kurtkę khaki, ciemno-zielone spodnie i beżową koszulę. Podczas zeznań stoi na baczność.

Urodzony w Bremen w 1903 roku, na pytanie przewodniczącego o wyznanie, odpowiada „gottgläubig" — wierzący, co wśród publiczności wywołuje żywiołową wesołość. Bibow czyni odpowiedzialnym Greisera za ghetto łódzkie, szczególnie gdy chodzi o aprowizację, która podlegała bezpośrednio urzędowi gospodarki w Łodzi, oraz wyższej instancji Krajowemu Urzędowi Gospodarki w Poznaniu.

— Czy oskarżony Greiser był w ghetcie — zapytuje prok. Siewierski.

— O ile sobie przypominam — raz. Pewnego przedpołudnia otrzymałem wiadomość, że gauleiter Greiser chce obejrzeć ghetto. Zwykle ja wytyczałem trasę, lecz tym razem zrobił to prezydent miasta Moser. Wizytowana była jedna z najmniejszych szwalni. Greiser bawił tam 10—15 minut. Przy wyjeździe z ghetta rozmawiał ze starszym gminy, któremu oświadczył, aby Żydzi pracowali wydajnie, to po wojnie otrzymają podziękowanie.

Sala znów wybucha śmiechem.

O obozach Bibow dowiedział się przypadkowo.

Ten „namiestnik ghetta", wyznaczający transporty na śmierć, „nie wiedział", dokąd są kierowane. Dopiero gdy przyszedł z Poznania rozkaz o przyjęciu odzieży z obozu w Chełmie, do przesortowania i przesłania do Berlina, dopiero wtedy dowiedział się o istnieniu katowni. Później bywał częstym gościem w Chełmie po kosztowności, które wysyłane były do urzędu Rzeszy dla szlachetnych metali do Berlina a także po złoto dla gauleitera, do wyrobu serwisów w Chodzieży.

Po wysłaniu złota do fabryki porcelany, Greiser wydał rozkaz, aby dostarczyć 50 kg. srebra na zastawę stołową dla niego.

Na zapytanie Prok. Siewierskiego jak by-

(Dalszy ciąg na str. 2-giej)

Dziś w numerze

Sejdżio i jej bobry

Dziwne stanowisko Anglii

wobec Polski i wobec Hiszpanii w oświetleniu polityka amerykańskiego

Dziennik londyński „Reynolds News“ zamieścił artykuł Raymonda na temat stanowiska Wielkiej Brytanii wobec Franco i wobec Polski. Autor artykułu pisze, iż — jak wiadomo — obecnie mówi się o tym, iż układ angielsko-polski w sprawie złota polskiego w Anglii nie będzie ratyfikowany, dopóki W. Brytania nie przekona się o „wolnych wyborach w Polsce“. Autor pisze dalej: „My i Amerykanie nie odmawiamy utrzymywania stosunków handlowych z gen. Franco. **Dlaczego nie powiemy, że nie będziemy utrzymywali z nim stosunków, o ile nie przeprowadzi on w Hiszpanii wolnych wyborów?**

Polska przecież — wprost przeciwnie, niż Franco — zapowiedziała przeprowadzenie wyborów we wrześniu. W zwłoce tej nie ma nic strasznego, wynika ona z sytuacji kraju, który uległ tak znacznym zniszczeniom.

Nie przyczyniajmy się do opóźnienia jej odbudowy, piętrząc trudności przed nią, w chwili, gdy usiłuje przeprowadzić radykalne reformy społeczne. Działalność nasza jest poparciem przeciwników reform i prowadzi do utrwalenia warunków wojny domowej, w której żaden rząd nie może wiele zdziałać“.

Nieudana próba na Bikini

Bomba atomowa nie zdała egzaminu

San Francisco (PAP). Korespondent polski Michał Hofman telegrafuje:

W 15 minut po wybuchu oglądałem na zielonym ekranie telewizyjnym atol Bikini. Ląd nie uległ zmianie. Na wybrzeżu widać rozbity samolot. Żaden okręt nie utonął. Lotniskowiec „Saratoga“ nie zmienił pozycji. Niektóre okręty są pochylone. Ekran telewizyjny pokazuje doki w Bikini niezniszczone. Samochody na brzegu całe. O brzeg uderzają małe fale. Tereny zalesione bez zmiany. Wysokość chmury atomowej po 10 minutach 24 tysiące stóp. Niektóre okręty palą się. Po 2 godzinach okazało się, że niektóre jednostki poniosły szkody. W wyniku pożaru 2 transportowce zatonęły, 1 lekki krążownik zanurzył się do połowy.

Aparat telewizyjny na pancerniku „Nevafa“ funkcjonował 4 minuty po wybuchu. Eksplozja bomby atomowej była bardzo cicha. Należy zaznaczyć, że na okrętach znajdowały się materiały wybuchowe. Na „Saratora“ zapaliły się zbiorniki benzyny. Niespodzianką jest, że krążownik „Prinz Eugen“ poniósł nieokreśloną jeszcze szkodę.

W 12 godzin po zrzucie admirał Blandy oświadczył dziennikarzom na pokładzie „Appalachian“, że szkody nie są wielkie. Nie jest wykluczone, że niektóre okręty zatoną jeszcze, gdyż nie gasi się pożarów. W nocy widać ogień jedynie na „Independence“. — Blandy podał, że szkody wyrządzone atakiem japońskim na Pearl Harbor były bez porównania większe. Zwierzęta znajdujące się na okrętach, nie objętych pożarem, nie wykazują dotąd żadnych oznak.

Londyn (obsł wł.). Władze amerykańskie wydały zakaz wysyłania wiadomości dotyczących doświadczenia z bombą atomową bez uprzedniej **cenzury.**

Zarządzenie to uzasadnia się tym, że wszystkie informacje dotychczasowe były niedokładne i przedwczesne. Dopiero w ciągu 3—4 tygodni będzie podobno można stwierdzić cały „ogrom“ zniszczeń. Obecnie zapowiedziano, iż dziennikarze nie mogą na własną rękę udawać się do rejonu doświadczenia z bombą atomową, ze względu na wciąż trwający proces radioaktywny.

Podobno powierzchowne — jak zdawało się wczoraj obserwatorom — uszkodzenia sięgają do wnętrza okrętów i są widoczne tylko dla „oka znawców“. A jednak wszyscy korespondenci donoszą zgodnie o kozach, żujących spokojnie trawę na pokładzie okrętu, przeznaczonego na całkowite zniszczenie!

Warszawa głosowała TAK

Wyniki ze 184 obwodów

WARSZAWA (PAP). Prowizoryczne wyniki głosowania ludowego w 184 obwodach m. st. Warszawy są następujące: Liczba uprawnionych do głosowania 360.947. Liczba oddanych głosów — 319.003, liczba głosów ważnych 315.173. Odpowiedziało na pierwsze pytanie „tak“ 214.647, odpowiedziało na pierwsze pytanie „nie“ 100.526, odpowiedziało na drugie pytanie „tak“ 254.749, odpowiedziało na drugie pytanie „nie“ — 60.424, odpowiedziało na trzecie pytanie „tak“ 302.652, odpowiedziało na trzecie pytanie „nie“ — 12.521.

M. Thorez o pokoju

PARYŻ (PAP). Wicepremier Maurice Thorez wyliczył 5 zasad, na których, według jego przypuszczeń, mógłby być zbudowany pokój. Podstawy te są następujące: **likwidacja faszyzmu w Niemczech i Hiszpanii, kontrola ciężkiego przemysłu niemieckiego, umiędzynarodowienia Zagłębia Ruhry, specjalny ustrój dla Nadrenii i przyłączenie kopalń w Zagłębiu Saary do Francji. Stwierdził on, że Związek Radziecki poparł większość żądań, wysuniętych przez Francję.**

Kara za ukrywanie Niemki

KRAKÓW (PAP). Specjalny Sąd Karny w Krakowie skazał na 7 lat więzienia Jana Czypczara, który ukrywał w swoim mieszkaniu Volksdeutschkę — Marię Rotter.

Proces Greisera

(Dokończenie ze str. 1-szej)

li traktowani Żydzi, Bibow odpowiada wykrętnie. „Żydzi mieli swój samorząd, któremu podlegali. Strona polityczna należała do policji, a sprawy wewnętrzne do wydziału gospodarczego.

Następnie Bibow cytuje dokument z dnia 16 lipca 1941 r.:

„Podczas rozmów w urzędzie namiestnictwa Rzeszy, przy których był obecny gauleiter i jego zastępca, oraz różne wysokie osobistości, zaproponowano następujące rozwiązanie:

„Wobec nadchodzącej zimy istnieje niebezpieczeństwo, że nie wszyscy Żydzi będą mogli być wywiezieni. Należy poważnie się zastanowić, czy nie byłoby to najbardziej l u d z k i m rozwiązaniem, aby Żydów — o ile nie są zdolni do pracy — wykończyć przy pomocy jakiegoś szybko działającego środka. W każdym razie byłoby to przyjemniejsze niż pozwolić im umrzeć z głodu.

Podczas rozprawy zostały nagrane płyty jednego z wielu antypolskich przemówień Greisera. Rozbrzmiewają w auli słowa twarde, butne, wykrzykiwane nienawistnym tonem, ochrypłym głosem: „DER POLE MUSS ARBEITEN“. Greiser siedzący na ławie oskarżonych słucha siebie, sławnego, gdy był u szczytu potęgi. Przemówienie z 1942 roku kończy burza i ryki rozentuzjazmowanych hitlerowców.

Następnie prok. Sawicki, oświadcza, że proces ma dać nie tylko sylwetkę oskarżonego, jako przedstawiciela władzy, ale i jego sylwetkę psychiczną, gdy triumf, sukces i widok krwi zasłoniły mu wszystko. W każdym załamaniu głosu, przestankowaniu, było to małe wydanie Hitlera, uwodzącego masy.

Wspólny rytm w budowie mowy z rytmem Hitlera — to jest to największe oskarżenie, jakie padło w tej sali.

Greiser tłumaczy się, że zrozumiałym jest, iż mówił w tym tonie wówczas, kiedy radio niemieckie ogłaszało co dzień sukcesy armii niemieckiej.

Do ostatniej chwili wierzył w zwycięstwo Niemiec, że armia niemiecka wstrzyma ofenzywę Armii Czerwonej.

Wierzył, że wojna nie skończy się 100% zwycięstwem Niemców, ale w każdym razie warunkami możliwymi do przyjęcia.

Prok. Siewierski nawiązując do przemówienia nagranego na płytach, stwierdza, że Greiser prowadził politykę w Wartheland według swego planu, a nie Berlina.

Greiser zamierzał wyniszczyć element polski jako szkodliwy dla narodu niemieckiego.

Wartheland był wzorem walki z kościołem i duchowieństwem katolickim. Na zjeździe w Królewcu, omawiającym zagadnienia religijne na wschodzie, Greiser został przedstawiony jako wzór namiestnika, umiejącego najradykalniej tępić polskość i kościół katolicki na Wartheland.

W piątek rozpoczną się przemówienia prokuratorów.

Halina Pucińska

Jarosław Hasek 129)

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej

Stałem na warcie koło magazynu, a na murze każdy wartownik zawsze coś takiego wypisał. Albo wyrysował kobiece przyrodzenie, albo napisał jaki ładny wierszyk. Mnie nic nie przyszło do głowy, więc z nudów podpisałem się pod napisem: „Kapral Schreiter jest drab“. A ten pies Schreiter zaraz mnie oskarżył, ponieważ śledził mnie i tropił na każdym kroku. Na nieszczęście był pod moim podpisem jeszcze jeden napis: „My o wojnę nie dbamy, my na wojnę nasramy“. Było to w roku 1912, kiedy mieliśmy wyruszyć do Serbii z powodu tego konsula Prochazki. Więc też wysłali mnie natychmiast do Terezina do Landgerichtu. Chyba z piętnaście razy fotografowali panowie z sądu wojskowego ten mur z napisami i z moim podpisem, a dla zbadania mego charakteru pisma kazali mi dziesięć razy napisać: „My o wojnę nie dbamy, my na wojnę nasramy“ i piętnaście razy: „Kapral Schrajter jest drań“. Wreszcie zjechał jakiś znawca pisma i kazał mi napisać: „Było to 29 lipca 1897 gdy Dwór Królowej nad Łabą poznał grozę bystrej i wezbranej rzeki“. — To nie wystarcza — mówił audytor — bo nam głównie chodzi o to wysranie. Niech pan dyktuje coś takiego, w czem jest dużo „s“ i „r“. Więc dyktował: Serb, serwetka, srebro, sroka, cherubin, rubin, hołota. — Bo ten znawca pisma zgłupiał z tego wszystkiego i ciągle oglądał się za siebie, gdzie stał żołnierz z bagnetem, i wreszcie rzekł, że wszystko trzeba odesłać do Wiednia i jeszcze raz kazał mi trzy razy napisać: „Zaczyna już też słonko przypiekać, ciepło jest znakomicie“. cały materiał wyprawili do Wiednia i wreszcie skończyło się na tym, iż powiedzieli, że co do tych napisów, to zostały one napisane inną ręką, ale podpis jest mój, bo też sam się do niego przyznałem i za to zostałem skazany na sześć tygodni, bo jak się wartownik podpisuje na murze, to przez pewien czas podpisywania nie może dobrze wartować.

— Dobre i to — rzekł kapral z zadowoleniem, — że wykroczenie nie zostało bez kary. Widać z tego jasno, że jesteś pan dobry kajdaniarz gdybym ja był na miejscu tego Landgerichtu tobym panu wlepił nie sześć tygodni, ale sześć lat.

— Niech pan nie udaje takiego strasznego — wtrącił się do rozmowy jednoroczny ochotnik — i niech pan raczej pomyśli o własnym końcu. Dopiero co inspekcja powiedziała panu, że trzeba będzie stanąć do raportu. Na taką rzecz należałoby przygotować się bardzo poważnie i zastanowić się nad rzeczami ostatecznymi kaprala. Czym pan jest zresztą w porównaniu ze wszechświatem, gdy pan zważy, że do najbliższego słońca jest od tego pociągu wojskowego 275.000 razy dalej, niż do naszego słońca własnego, a taka odległość potrzebna jest, aby jej paralaksa tworzyła jedną sekundę. Gdyby się pan znajdował we wszechświecie jak słońce, byłby pan zbyt drobnym pyłem, aby pana mogli dostrzec gwiaździarze przez najlepsze teleskopy. Dla pańskiej znikomości i we wszechświecie nie ma odpowiedniego pojęcia. Przez pół roku wykonałby pan na firmamencie taki nieznaczny łuk, przez rok taką malutką elipsę, że dla ich wyrażenia przy pomocy liczb brak w ogóle pojęcia. Paralaksa pańska byłaby zupełnie niewymierna.

— W takim razie mógłby pan kapral być dumny z tego, że nikt nie może go zmierzyć — odezwał się Szwejk. — Niech się dzieje przy raporcie, co chce, denerwować się nie trzeba, bo każde zdenerwowanie szkodzi zdrowiu, a teraz w czasie wojny każdy winien dbać o zdrowie, ponieważ trudy wojenne wymagają od każdego obywatela, żeby nie był zdechlakiem.

Gdyby pana wsadzili do paki, panie kapralu, — mówił Szwejk dalej, z bardzo miłym uśmiechem, — gdyby pana spotkała bardzo gruba przykrość, to niech pan nie traci ducha. Niech oni sobie myślą swoje, a pan będzie myślał swoje. Znałem pewnego węglarza, z którym siedziałem w areszcie dyrekcji policji jeszcze na początku wojny, nazywał się Franciszek Szkwor i był oskarżony o zdradę stanu, a następnie przypuszczam, stracony z powodu niejakiej sankcji pragmatycznej. Człowiek ten przy badaniu był zapytywany, czy ma jakie zastrzeżenia, co do protokółu, ale odpowiadał zawsze jedno:

— Jak tam było, tak tam było, zawsze jakoś było. Jeszcze nigdy tak nie było, żeby jakoś nie było.

(d. c. n.)

PRZEGLĄD PRASY

Zaślepieńcy czy zdrajcy

„Głos Ludu" podaje:

W pierwszych wynikach referendum jedna pozycja rzuca się szczególnie w oczy. To pozycja „Nie" w odpowiedzi na trzecie pytanie. W Warszawie, zniszczonej i spalonej przez Niemców znalazło się jedenaście tysięcy ludzi, chętnych do oddania Niemcom Ziem Odzyskanych, ziem, które stanowić będą jedną z głównych podstaw przyszłego dobrobytu narodu polskiego.

W Łodzi, w już objętych obliczeniem obwodach, osób takich znalazło się prawie 2,5 tysiąca. Trudno przypuścić, by takie jednostki znalazły się tylko w tych dwóch ośrodkach. Trzeba się pogodzić z tym faktem: jest w Polsce pewna, choć niewielka ilość ludzi, którzy wolą służyć wielkim Niemcom aniżeli Polsce.

Jest wśród przedstawicieli „trzech Nie" niewątpliwie pewien odsetek świadomych zdrajców. Odsetek utajonych Volksdeutschów, ludzi, którym za Niemca powodziło się znakomicie, a teraz znacznie gorzej. Ale tak samo niewątpliwym jest, że sprowadzenie trzech „Nie" tylko do tych wyrzutków byłoby uproszczeniem zagadnienia. Większość spośród tych, którzy odpowiedzieli trzykrotnie „Nie", to Polacy, to ludzie, których do zsolidaryzowania się ze śmiertelnym wrogiem narodu polskiego, z Niemcami skłonił fanatyzm polityczny, skłoniła ślepa nienawiść do demokratycznej Polski.

Jest w Polsce pewna ilość ludzi wychowanych w ONR, w NSZ, w faszystowskich bojówkach wszelkiego typu. Społeczne położenie tych ludzi w bardzo dużej części również przeciwstawia ich demokracji. Reforma rolna czy nacjonalizacja przemysłu niejednokrotnie uderzyła ich po kieszeni. Tak szkoła polityczna faszyzmu i interesy materialne łączą się w jedną całość. Ci ludzie stanowią zasadniczy ośrodek agitacji za „trzema Nie". Ci ludzie pociągnęli, być może i innych, po drodze przeciwstawienia się wielkim, zasadniczym interesom całego narodu.

To oni, to rodzimy faszyzm, a nie tylko byli „Volksdeutsche" składają się przede wszystkim na kilka procent głosujących trzykrotnie „Nie".

Nie piszemy tego, aby ich bronić. Piszemy to, aby ich tym mocniej oskarżyć.

Bo jeśli ukrywający się dotąd Niemiec pisze w bezsilnej wściekłości trzy razy „Nie" — to dobrze byłoby ujawnić go i odesłać „nach Vaterland" (po odsiedzeniu kary za używanie fałszywych dokumentów). Ale ostatecznie można to zrozumieć. Natomiast jeśli Polak, kierując się klasowym interesem i faszystowskimi sympatiami staje po stronie Niemiec przeciwko własnej Ojczyźnie — to jest to niewybaczalne przestępstwo. Jest to zdrada narodu.

Twarde to słowo, ale prawdziwe. Zdradę narodu, mniejsza z tym, świadomie czy nieświadomie, popełnili ci wszyscy, którzy głosowali „Nie" w odpowiedzi na trzecie pytanie. I niech nie zasłaniają się reakcyjnymi plotkami, że „Nie" na trzecie pytanie spowoduje jakąkolwiek rewizję granic na wschodzie. Wiadomo, że granice wschodnie Rzeczypospolitej ustalone zostały porozumieniem trzech wielkich mocarstw nieodwołalnie i że na tym odcinku zmian żadnych być nie może i nikt — z protektorem Niemiec Churchillem włącznie — takich zmian nie żąda. Wiadomo także, że Niemcy, a wraz z nimi pewne reakcyjne koła anglosaskie — nazwijmy je churchillowskimi — żądają właśnie zmiany naszej granicy na zachodzie.

Innymi słowy — tylko ta granica jest w tej chwili przez kogokolwiek kwestionowana. I w tej sprawie ci panowie zsolidaryzowali się z niemieckimi żądaniami, zsolidaryzowali się z niemiecką zaborczością wobec Polski.

Czy na to jest inna nazwa poza starą polską nazwą: zdrada?

Skończyć z armią Andersa

Robotnicy angielscy nie chcą intruzów

Kampania referendum przesłoniła nam nieco to, co działo się i dzieje poza Polską. Zainteresowanie kraju było niemal wyłącznie skoncentrowane na tym, co działo się wewnątrz kraju. Za mało może interesowaliśmy się w tym okresie losami tych Polaków, którzy dotąd dają się tumanić różnym Andersom i Raczkiewiczom. A szkoda, bo było i jest o czym pisać.

Anders i Raczkiewicz prowadzą uwiedzionych przez siebie na poniewierkę i tułaczkę. „Dyskusje andersowskie" w prasie angielskiej, rezolucje organizacji społecznych i zawodowych w Anglii świadczą o tym niedwuznacznie.

ROBOTNICY ANGIELSCY PROTESTUJĄ

Przez Anglię przechodzi fala zebrań protestacyjnych przeciwko dopuszczeniu andersowców do Anglii. W Thornton na takim zebraniu uchwalono rezolucję przeciwko jakiemukolwiek osiedleniu ich w Wielkiej Brytanii. Rada Miejska miasta Aberdeen powołała specjalną komisję dla zbadania sprawy przyjęcia Polaków — z wyraźnym ostrzem przeciwko takiemu przyjęciu. Związki zawodowe zgłaszają protest przeciwko zatrudnianiu obcokrajowców tam, gdzie angielskim robotnikom grozi bezrobocie. Nawet w górnictwie, które cierpi na chroniczny brak rąk roboczych, zatrudnienie kilku tysięcy b. żołnierzy Andersa napotyka na poważne opory ze strony związku zawodowego.

Działają tu niewątpliwie dwie przyczyny.

Pierwszą jest niechętna reakcja do każdego przybysza, zrozumiała w kraju, który przed wojną cierpiał na chroniczne, obejmujące miliony ludzi, bezrobocie, w kraju, który znowu bezpośrednio po wojnie, z chwilą zakończenia demobilizacji staje przed poważnym zagadnieniem zatrudnienia wszystkich wolnych i chętnych do pracy rąk roboczych. Długie lata kryzysowe mocno tkwią w kościach angielskiej klasie robotniczej. Obawia się ona, że „polski korpus osiedleńczy" będzie stanowił poważną konkurencję dla miejscowego robotnika, obarczonego jeszcze w dodatku rodziną.

WROGOWIE DEMOKRACJI

Czynnik drugi — to czynnik polityczny. Andersowcy we Włoszech zyskali sobie opinię zaciekłych wrogów wszelkiego ruchu robotniczego. Głośno było ostatnio w prasie zagranicznej o ich napadach na lokale robotnicze we Włoszech, o tym, jak andersowskie czołgi, niby „niechcący", rozpraszały demonstrantów republikańskich, a torowały drogę monarchistom i neofaszystom. Pisano szeroko o afiszowaniu się oficerów andersowskich z sympatiami do dynastii sabaudzkiej, którą naród włoski przepędził dopiero co z tronu włoskiego. Przeciętny robotnik angielski obawia się, że ten obcy przybysz będzie nie tylko konkurentem w poszukiwaniu posady, lecz — co gorsza — rozbijaczem jego własnej walki, łamistrajkiem, fabrykanckim pachołkiem przeciwko robotnikom.

I CÓŻ DALEJ?...

Dlatego niewesoło przedstawiają się perspektywy osiedlenia andersowskiego w Anglii. Generałowie i pułkownicy potrafią się urządzić. Mają za co. Ale jeśli idzie o szary tłum żołnierski i oficerski, jeśli idzie o tych, którym nic nie przypadło z wielkiego podziału łupów po niesławnej pamięci „rządzie" londyńskim, sprawa jest o wiele trudniejsza. Jak długo będą ich trzymać w „obozach osiedleńczych"? Budżet angielski ma swoje granice i cierpliwość angielskiego płatnika też.. Stany Zjednoczone? Wizyta Bora obfitowała w bankiety i deklaracje przyjaźni, ale o konkretnych rezultatach jakoś cicho. Amerykanie nie są skorzy do otwierania bram swego kraju. Kolonie i dominia? Wszędzie tam drzwi są otwarte, lecz z poważnym kapitalikiem. „Biedni biali" nie są nigdzie mile widziani.

„KORPUS OSIEDLEŃCZY" — CZY FORMACJE WOJSKOWE

Cała ta sprawa posiada dla nas w kraju aspekt polityczny i aspekt ludzki.

Ze stanowiska politycznego Polska nie może się zgodzić na utrzymywanie jakiejkolwiek armii polskiej pod niepolskim dowództwem, jakiejkolwiek armii polskiej nie podległej dowództwu naczelnemu Wojska Polskiego. — Każda formacja, złożona z Polaków, nawet jeśli się ją nazwie „batalionami wartowniczymi" lub też „oddziałami cudzoziemskimi" jakiejś innej armii jest naruszeniem zasadniczego prawa Polski: wyłączności na tworzenie polskich formacji zbrojnych. A „korpus osiedleńczy" zachowuje podstawowe cechy formacji wojskowej.

Ta sprawa jest — i musi być postawiona jasno i niedwuznacznie.

ASPEKT LUDZKI ZAGADNIENIA ANDERSOWSKIEGO

Problem drugi: ludzki aspekt zagadnienia. W z górą stutysięcznej masie nieliczni są przecież ci, którym ich własne przestępstwa zamknęły drogę powrotu. Olbrzymia większość — to ludzie, którzy jeszcze dziś mogliby powrócić bez przeszkody do kraju, wrócić do bliskich, stanąć na którymkolwiek z posterunków pracy, których tyle jest i będzie w Polsce.

Ci ludzie, skazujący się sami na bezsensowną tułaczkę i poniewierkę, mogliby w Polsce być pożytecznymi współbudowniczymi Polski Ludowej. Są przecież Polakami .Urodzili się na polskiej ziemi. Mają na tej ziemi swoje rodziny. Czekają na nich nieraz matki, żony, dzieci. Nie pozwalają im powrócić tylko ciemne intrygi reakcyjnych przywódców,, fałszywe rachuby międzynarodowych ośrodków reakcyjnych, propaganda, która w zasadniczo fałszywym świetle przedstawia im wszystko, co dzieje się w kraju.

Czego nie czytaliśmy o Polsce w ostatnim czasie w gazetkach andersowskich, czy spokrewnionych z nimi reakcyjnych szmatkach w obcych językach? Że w Polsce skonfiskowany jest Sienkiewicz i Prus, że w Polsce robotnicy od roku nie widzieli chleba, że egzemplarz „Gazety Ludowej" kupuje się na „czarnej giełdzie" po cenie 50 złotych...

Wielkie doprawdy jest przestępstwo tych, którzy prowadzą taką propagandę wśród ludzi od lat odciętych od kraju i niepojęty „liberalizm" tych, którzy uważają, że wolność łgarstwa jest nieodłączną częścią wolności prasy...

Są w Polsce dziesiątki tysięcy rodzin, dla których sprawa powrotu żołnierzy i oficerów z zachodu nie jest tylko sprawą takiej czy innej polityki, takiego czy innego rozwiązania politycznego zagadnienia. Są w Polsce dziesiątki tysięcy rodzin, dla których ta sprawa jest sprawą ich własnego losu, sprawą ich samych.

I dlatego tolerowanie szkodliwej roboty Andersa i spółki, zwlekanie z rzeczywistą demobilizacją jego oddziałów, wywołuje w narodzie polskim nie tylko zdziwienie z powodu niezrozumiałej polityki tego czy innego państwa, lecz również głęboki żal pod adresem wszystkich, kórzy ułatwiają pracę Andersom i Raczkiewiczom.

Czytelnicy piszą

Więźniowie obozów oskarżają Greisera

Bibow, Greiser, prokuratorzy, sędziowie, obrońcy...

Dziwnym się to wszystko wydaje nam czytelnikom „Głosu Robotniczego" byłym więźniom obozów koncentracyjnych.

Oni nas mordowali dzień po dniu, pięć i pół okrutnych lat. Bez sądów, prokuratorów i obrońców. Tu nie chodzi o mord pospolity. Oni zabili w nas radość i szczęście, normalne u każdego żywego człowieka. Mordowali nas regularnie z systematycznością niemiecką. Musieliśmy patrzeć na męczeńską śmierć głodową naszych najbliższych.

Na ogólnych apelach trzeba był patrzeć jak gumową pałką zatłukują na śmierć naszego towarzysza obozowego, za wielkie „przestępstwo"— kradzież dwóch surowych kartofli. Zmuszano nas byśmy patrzyli w oszalałe z rozpaczy oczy matki, gdy jej odbierano maleńkie dziecko.

My żyjący, cudem ocaleli więźniowie, oskarżamy Greiserów — bo to ich były instrukcje, by nas zdrowych jeszcze rzucać do baraków tyfusowo chorych, gdzieśmy żywcem gnili bez opieki lekarskiej, gdzie zj dały nas wszy i brud. To, ich instruktorzy wywlekali nas wpół żywych, byśmy patrzyli jak „dla przykładu" tresowane psy rozrywają na strzępy naszych współtowarzyszy.

To ci niemieccy sadyści, po trzech dniach pobytu w Oświęcimiu kazali podać zupę dla pięciu straszliwie głodnych więźniów, w jednym naczyniu bez łyżek! W całej Europie kradli kryształy, srebrne i złote łyżki, a nam miesiącami łyżki nie dali, ani naczynia do zupy!

Radowały się oczy Greiserów, gdy patrzyli na to widowisko niezwykłe: pięciu ludzi nieprzytomnych, po tygodniowej głodówce, otrzymuje jedną miskę zupy bez łyżek.

To oni, Greisery, dali instrukcję w kwietniu 1945 roku, by zamordować pozostałych przy życiu więźniów obozów koncentracyjnych. Znaleźli gorliwych wykonawców — każdy żołnierz niemiecki stał się katem. Nikomu z nich nie zadrżała ręka, gdy tysiącami topili więźniów w morzu Bałtyckim i do tonących strzelali. Nie zadrżała im ręka ,gdy na stadionie sportowym w Magdeburgu rzucali granaty w spędzony tłum kilku tysięcy bezbronnych więźniów.

To Greiserzy ich wychowali. To dzięki nim mogło istnieć ludożerstwo w Bergen-Belsen.

W tym samym czasie Greisery tuczyli się kosztem całej Europy. W oczach więźniów odżywiali się najbardziej wymyślnymi przysmakami. Nosili nasze buty, nasze ubrania, nasze swetry, wtedy, gdy my w grudniu byliśmy bosi i nawpół nadzy.

Najlepiej my, byli więźniowie obozów koncentracyjnych zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa niemieckiego. Polska sanacyjna kumała się z Greiserami. To na naszej ziemi ten gad się wychował. Dopiero Polska Ludowa przegoniła ich.

Wiemy, że tylko władza Polski Ludowej może uchronić następne pokolenie od najazdu Greiserów — że tylko Polska Demokratyczna jest gwarancją, iż najazd barbarzyńców więcej się nie powtórzy.

L. Notariusz.

Generał profesor Igor Aleksandrow



kierownik wszechświatowej sławy zespołu pieśni i tańca Armii Czerwonej.

Zespół złożony z 285 osób, odbywa obecnie objazd po całej Polsce, budząc wszędzie zachwyt wysokim poziomem repertuaru, jakoteż i wykonania.

Zespół Aleksandrowa występował przed kilku dniami w Łodzi, gdzie spotkał się również z gorącym przyjęciem.

Przedstawiciela w ONZ domaga się Swiatowa Federacja Zw. Zawodowych

Siedemnaście miesięcy dzieli nas od momentu zwołania konferencji w sprawie organizacji Światowej Federacji Związków Zawodowych. Zaledwie osiem miesięcy temu został ostatecznie uchwalony i zatwierdzony statut tej organizacji, która wbrew sceptycznym przewidywaniom najrozmaitszych komentatorów skupiła w swoich szeregach przedstawicieli ruchu zawodowego ponad czterdziestu państw. Celem federacji jest zabezpieczenie masom pracującym ich społeczno-politycznych praw i demokratycznych swobód.

Poprzedni, paryski kongres Federacji ograniczył swoją działalność głównie do spraw organizacyjnych. Obecnie odbywa się w Moskwie posiedzenie Komitetu Wykonawczego, przed którym stoją liczne zadania o charakterze międzynarodowym. Należą do nich: zwiedzenie Niemiec przez komisje Federacji i kontrolnej komisji ONZ-u w Berlinie, współpraca Federacji z ONZem, specjalnie z Radą Gospodarczą, sprawa przywrócenia Generalnej Konfederacji Pracy w Grecji, wreszcie sprawa środków walki z faszystowskim reżimem gen Franco w Hiszpanii.

W szeregu najważniejsszych spraw, jako przedmioty obrad, znajdą się sprawy wewnętrznej struktury Federacji, kwestia utworzenia poszczególnych jej oddziałów produkcyjnych, oraz sprawa organizacji federacyjnych central w wielu państwach.

Sprawa Hiszpanii łączy się ściśle z tym punktem statutu Federacji, który głosi, że jedną z naczelnych zasad Federacji jest walka przeciwko formom faszystowskiego ustroju, co stanowi jedno z najważniejszych zadań klasy robotniczej. W tej sprawie Federacja zabierała niejednokrotnie głos, który jednak nie znalazł posłuchu u rządów innych mocarstw. Przeciwnie, rządy te stanęły raczej na stanowisku zgubnej zasady „nieinterwencji", po cichu popierając usiłowania dyktatora Hiszpanii.

Światowy ruch zawodowy nie może, oczywiście pozostać na to obojętny, zwłaszcza, że wykazał on swoją solidarność i siłę w walce z hitlerowcami i imperialistami japońskimi. Stąd też wzmaga się czujność klasy robotniczej w stosunku do reżimu Franco i do prób restauracji niemieckich sił antydemokratycznych, jako objawów wzmożenia reakcyjnej działalności światowych kół wstecznych. Ważne jest dla całej klasy robotniczej zabezpieczenie udziału jej przedstawicieli w akcji denazyfikacji Niemiec i w całkowitej likwidacji faszyzmu, zagrażającego pokojowi światowemu.

Dla przeprowadzenia i usprawnienia tej akcji jeszcze poprzednio zostały wybrane specjalne komisje Federacji, które w czasie pobytu w Niemczech i Japonii badały gospodarcze i społeczno-polityczne warunki tych krajów. Udział przedstawicieli ruchu zawodowego w akcji denazyfikacyjnej jest konieczny, podobnie, jak i ich udział w planowaniu gospodarczym w skali światowej.

Nie można także odciągać uwagi mas pracujących od sprawy Grecji, gdzie na każdym kroku deptane i gwałcone są podstawowe prawa robotników i demokracji. Światowa Federacja Związków Zawodowych nie może się pogodzić z dotychczasowym stanowiskiem ONZ-u, wyrażającym się w niedopuszczaniu do głosu przedstawicielstwa Federacji w ramach swoich obrad. Stąd więc przed Komitetem Wykonawczym jako zadanie naczelne, stoi zagadnienie udziału w obradach i akcji ONZ-u oraz kwestia stałego miejsca w poszczególnych komisjach tej instytucji.

Ważnym zadaniem będzie także organizacja i zapewnienie rozwoju oddziałów Federacji w krajach kolonialnych. Zadania więc kolejnej sesji Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych są **poważne i różnorodne.**

Przez względnie krótki czas swego istnienia Federacja wykazała, że stanowi istotną i żywą siłę w życiu narodów i świata. W jej statucie powiedziane zostało, że jest ona powołana do „nieustępliwej walki w skali narodowej i światowej wewnątrz i na zewnątrz ruchu robotniczego ze wszystkimi dyskryminacjami z powodu rasy, koloru skóry lub społecznego położenia i powinna jednoczyć w tej walce wszystkie siły demokratycznego świata".

Dziś, w momencie, kiedy reakcja światowa przygotowuje się do ofensywy, kiedy elementy demokratyczne i postępowe wszystkich narodów świata mobilizują swe siły w walce o trwały pokój, likwidacja pozostałości faszyzmu i zapewnienie przyszłości świata pracy, sesja Komitetu Wykonawczego Światowej Federacji Związków Zawodowych nabiera szczególnie ważnego znaczenia, Federacja bowiem reprezentuje wolę 65-ciu milionów swoich członków, gotowych w każdej chwili podjąć walkę o realizację zasad, wyrażonych w statucie Federacji.

Doniosła akcja Ministerstw Skarbu i Przemysłu

Minister **Przemysłu** wydał ostatnio okólnik **w sprawie** zasad gospodarki towarowej. Okólnik zwraca specjalną uwagę na upłynnienie remanentów artykułów w zakładach przemysłowych, które nie mają łączności z produkcją danego zakładu. Okólnik ten określił ramy akcji, która mieć będzie duże znaczenie w ogólnym planie, zmierzającym do wprowadzenia wszelkich możliwych oszczędności w przemyśle i wyzyskania niekoniecznych w danym zakładzie pracy surowców, półfabrykatów czy maszyn.

Akcję tę przeprowadza Wydział Aktywizacji Departamentu Ekonomicznego Ministerstwa Przemysłu.

Akcja upłynnienia remanentów ma na celu zwiększenie obrotu towarowego w kraju, stworzenie dodatkowych źródeł dochodów dla organizacji sprzedaży i zakładów przemysłowych, pomoc zakładom w zaopatrzeniu surowcowym, upłynnienie leżącego dotychczas niepotrzebnie i ze szkodą dla Państwa majątku narodowego.

Każda fabryka czy zakład przemysłowy posiada pewne ilości artykułów remanentowych, które do produkcji nie mogą być użyte. Praktyka wykazała również, że w składach fabrycznych leżą częstokroć częściowo zdekompletowane maszyny i narzędzia, które w najbliższej przyszłości w danym zakładzie nie będą remontowane i użyte do produkcji, surowce i półfabrykaty, których fabryka nie ma możności przerobić lub uszlachetnić, odpadki, powstające przy produkcji a nie wykorzystane. Możliwości wykorzystania artykułów niekoniecznych w danym zakładzie są bardzo duże, chodzi tylko o skoordynowanie posiadanych zapasów jednych zakładów z zapotrzebowaniami innych.

Na podstawie danych, zebranych z fabryk, Wydział Aktywizacji rozpoczął wydawanie specjalnego biuletynu, który ukazywać się ma w odstepach dziesięciodniowych. Biuletyny te z jednej strony służą dla celów orientacyjnych, przede wszystkim jednak wskazują zakładom Zjednoczenia możliwości kupna artykułów, t. z. dostawcę, u którego materiały te leżą na składzie do dyspozycji.

Departament Ekonomiczny polecił wszystkim zakładom przemysłowym wykorzystywanie biuletynów przy sporządzaniu zapotrzebowań na artykuły przemysłowe, surowce, materiały pomocnicze i inne urządzenia, potrzebne do produkcji. Wśród artykułów remanentowych znajdują się także i artykuły reglamentowane. Wnioski i zezwolenia na ich sprzedaż wydawane będą tylko przedsiębiorstwom państwowym lub instytucjom o specjalnym znaczeniu dla gospodarki społecznej. Maszyny i urządzenia fabryczne wydawane będą tylko w tym wypadku, jeśli dadzą istotny i doraźny efekt gospodarczy. Wszystkie inne artykuły, nie mające charakteru podstawowego dla gospodarki państwowej, mogą być sprzedawane bezpośrednio przez fabryki i zakłady handlowe.

Na terenie Polski Centralnej remanenty do upłynnienia stanowią własność zakładów przemysłowych i sumy ze sprzedaży przez nie uzyskane, stanowią własność tych zakładów.

Kwoty uzyskane z upłynnienia remanentów na terenach Ziem Odzyskanych przekazywane są na Fundusz Inwestycyjny.

O dokonywaniu transakcji w ramach akcji upłynnienia remanentów zakłady zawiadamiać muszą Wydział Aktywizacji, który uwzględnia je przy wydawaniu biuletynów, tak, aby nie straciły one tej aktualności.

Polska w chwili obecnej jest krajem gospodarczo się odradzającym. Na marnotrawstwo nas nie stać i unikać go musimy wszelkimi możliwymi środkami. Takim marnotrawieniem jest niewyzyskanie różnorodnych artykułów, które w innych zakładach mogłyby znaleźć zastosowanie.

Akcja upłynnienia remanentów jest jednym z ważnych ogniw szerzej jeszcze zakreślonego programu oszczędności w przemyśle. Dokładne wykonanie jej to nie tylko korzyść dla zakładów sprzedających zbędne artykuły, lecz również współdziałanie w pomnażaniu naszych dóbr przemysłowych.

Z dużej chmury mały deszcz

O bombie atomowej, straszakach i „chmurze śmierci"

Zapowiadana od kilku miesięcy próba z bombą atomową wreszcie się odbyła. Natomiast nie miały miejsca te wszystkie groźne zjawiska przyrodnicze, których się spodziewano.

A spodziewano się rzeczy strasznych. Prasa amerykańska zapowiadała „chmury śmierci", cyklony, tajfuny, huragany, potężne fale morskie o zasięgu 3000 czy 6000 km., zapowiadano zniknięcie z powierzchni oceanu atolu Bikini i Bóg wie jakich jeszcze katastrof kosmicznych.

Wiadomości te, podobnie jak mocno w swoim czasie przesadzone wiadomości o działaniu bomb zrzucanych na Hiroszimę i Nagasaki, miały, jak widać, całkiem określony cel. Chodziło o stworzenie legendy o niezwyciężoności tego państwa, które dysponuje tak straszliwą bronią, to jest Stanów Zjednoczonych Ameryki.

Każda nowa broń zawsze w historii wywoływała z początku panikę i przerażenie u tych, na których ją pierwszy raz wypróbowano. Dlatego zatrute strzały Tatarów tak przerażały naszych przodków.

I dlatego pierwsze, blisko i niecelnie bijące, niezgrabne i ciężkie strzelby wywoływały takie piorunujące wrażenie na pierwotnych mieszkańcach Ameryki, którzy przypuszczali, że biali posiadacze broni są bogami.

Z tych również względów uważano, że wojna lotnicza oznaczać będzie bezapelacyjną ruinę i zagładę ludzkości.

Za każdym jednak razem oswajano się z nową bronią, okazywało się, że przesadne jej przypisywano znaczenie i że wcześniej czy później wynajdywano przeciwko temu nowemu rodzajowi broni skuteczne środki obronne.

Trzeba stwierdzić, że po pierwszych zrzutach bomb atomowych udało się niewątpliwie ich twórcom przerazić dość dużą część ludzkości, zwłaszcza, że skutki działania tych bomb osłonięte były mgłą tajemnicy.

Ale już po krótkim czasie okazało się, że pierwotne wiadomości były mocno przesadzone i to pod każdym względem. Ostatnia próba z bombą atomową na atolu Bikini, dokonana w obecności setek obserwatorów i dziennikarzy zagranicznych, raz jeszcze udowodniła, że broń atomowa, aczkolwiek groźna i niebezpieczna, nie posiada takiej siły niszczącej, jaką jej przypisywano.

Fakt, że spośród 70 okrętów, nagromadzonych w lagunie Bikini, zatonęły tylko 2 transportowce (okręty słabe i stosunkowo małe) i że tylko mała ilość okrętów bojowych uległa uszkodzeniu świadczy, że bomba atomowa nie jest i nie może być tym czynnikiem, za jaki ją usiłowano przedstawić. Nawet zjawiska akustyczne i optyczne, towarzyszące wybuchowi, nie były zbyt imponujące w stosunku do tego, czego się spodziewano.

Fakt, że nie tylko atol Bikini stoi jak stał, ale, że nawet rosnący tam las palmowy nie uległ zniszczeniu ani spaleniu, potwierdza powyższą tezę. Fakt, że na ocalałych 60 okrętach obserwatorzy stwierdzili, że kozy, pozostawione na pokładach tych okrętów, nic sobie nie robią z wybuchu bomby atomowej, ale spokojnie chrupią siano, również nie przyczynia się do umocnienia jej autorytetu.

Do bajek należy odnieść twierdzenie prasy amerykańskiej, że „tajemnica" energii atomowej jest znana tylko Ameryce.

Niedawno sowiecki uczony, profesor Zdanow, otrzymał nagrodę za rozbicie jądra atomowego srebra i bromu przy pomocy metody całkowicie odmiennej od metody amerykańskiej.

Również wybitni uczeni francuscy są na drodze do praktycznego rozwiązania energii atomowej. Okazuje się, że zgiełk i gwar, podnoszony w okół tej kwestii, był mocno przesadzony.

Ci zaś, którzy swoje koncepcje polityczne budowali na strachu, jaki bomba atomowa miała wywoływać, budowali na bardzo kruchych podstawach.

Lemiesz.

Wysokie wyróżnienie lotnika polskiego

Kpt. Wedzik odznaczony brytyjskim orderem DFC

Kapitan Marian Wędzik, który w czasie wojny służył w polskiej eskadrze Nr 316 Komendy Myśliwców R. A. F.-u, odznaczony został orderem D. F. C. (Lotniczym Krzyżem Oficerskim za dzielność). Ceremonii dokonał Ambasador Brytyjski w Warszawie p. Victor Cavendish-Bentinck w piątek dnia 28 czerwca.

Oficjalny raport, na podstawie którego powyższe odznaczenie zostało z rozkazu Króla Jerzego VI przyznane kapitanowi Wędzikowi, brzmiał:

„Jako pilot, oficer ten brał udział w 242 wypadach, obejmujących 437 godzin lotu. Przez cały ciąg działań wykazał wyjątkowe zdolności jako dowódca, a jego opanowanie, odwaga i szybka orientacja nie tylko działały dodatnio na towarzyszy, ale wielokrotnie ocaliły im życie".

Podczas ceremonii, która odbyła się w domu Ambasadora Brytyjskiego, Marszałka Rolę-Żymierskiego reprezentowali pp. major Paszkowski i kpt. Kurz.

Po skończonej ceremonii Ambasador zaprosił wszystkich na wydany z tej okazji obiad.

Kapitan Wędzik pracuje obecnie jako pilot w Polskich Liniach Lotniczych „LOT".

myślał z przyjemnością, że jeżeli jeszcze nie jest mężczyzną, to w każdym razie w tym przypadku zachował się tak, jak gdyby już dawno doszedł do wieku dojrzałego.

Spojrzał na Sejdżio, śpiącą mocno z boberkiem w ramionach, westchnął głęboko z ulgą i sam usnął po chwili.

Rozdział XI

BIAŁY BRAT INDIAN

Po dalszych dwóch dniach podróży wędrowcy przybyli wreszcie do Króliczego Brodu. Właściwie miejscowość ta nazywała się Wa pu- ka ni-micz, to znaczy Miejsce Tańczących Królików. Nazwa powstała stąd, że kiedyś było tu bardzo wiele królików, a zwierzątka te mają zwyczaj głośnego tupania tylnymi nóżkami o ziemię, gdy zaś czynność tę wykonywa przy blasku księżyca większa ich liczba, przypominają tańczący tłum. Będziemy jednak używali nazwy, nadanej przez białych — Króliczy Bród.

Dzieci rozbiły obóz w małej zatoczce, niedaleko placówki handlarzy futer. Czilawi mógł tam pływać dowoli, ponieważ osiedle indiańskie znajdowało się dalej i było teraz opustoszałe, a stanowiłoby dla małego bobra sąsiedztwo nader groźne, gdyż po wsiach indiańskich włóczy się zazwyczaj mnóstwo psów zaprzęgowych, które latem muszą sobie zdobywać żywność i pożerają niezwłocznie każde słabsze stworzenie, tak że nawet małe dzieci nie są zupełnie przed nimi bezpieczne i rodzice pilną na nie zwracają uwagę. Po rozpięciu namiotu i zagospodarowaniu się w nim, Szejpian wskoczył do łodzi i popłynął w stronę placówki handlarzy.

Zastał tam tego samego handlarza, który odwiedził ich domek owego pamiętnego dnia. Człowiek ten mieszkał tutaj dopiero od niedawna i bardzo słabo mówił po indiańsku, Szejpian zaś z trudem tylko porozumiewał się po angielsku. Weszli do niewielkiego pokoiku, w którym mieścił się kantorek handlarza, i usiłowali jakoś nawiązać porozumienie. Szejpian stał przed biurkiem wyprostowany jak struna i ze wszelkichsił próbował wytłumaczyć cel przybycia. Opowiedział, jak źle im się działo po sprzedaży małego bobra, jak boleśnie odczuła ten cios jego siostrzyczka, jak tęskni za braciszkiem Czilawi, i w ogóle jak nieszczęśliwi są wszyscy troje. Handlarz siedział spokojnie za biurkiem i wyglądał bardziej na sędziego niż na kupca. Słuchał uważnie, a gdy Szejpian skończył, zapytał:

— A więc powiadasz ,że Czila... jak mu tam?

— Czilawi, — wyjaśnił Szejpian.

— Ana — powiedział handlarz uroczyście. — Więc ten Czikali tęskni, powiadasz. I siostrzyczka tęskni. I chciałbyś Czik — jak mu tam? znów zapomniałem — chciałbyś go odebrać, co?

— Tak — odpowiedział cierpliwie Szejpian — my chcieć Czikani wrócić do nas.

Handlarz chrząknął dość niegrzecznie i zachichotał. Co za bzdurstwo, pomyślał sobie, tyle zachodu o jedno zwierzątko, nie większe od średniego szczeniaka. Ale Szejpian ciągnął dalej spokojnym, niskim głosem, dobierając starannie wyrazów angielskich, których znał tak mało.

— Ja — pracować. Robić drzewo (miał na myśli rąbanie drzewa) na zimę. Całe lato pracować dla pana. Sprzedać strzelbę. Już teraz sprzedać — moja praca i strzelba dla Czikani. Takie moje słowa.

Ale słowa te drżały pod koniec wyraźnie, strzelba stanowiła przecież największy skarb chłopca.

— Nie potrzebuję twojej strzelby — przerwał ostro handlarz. Ta sama placówka sprzedała ci ją przecież nie po to, aby ją teraz od ciebie odkupywać. Tu nie jest handel starzyzną! — Po czym swoimi okrutnymi, niebieskimi oczyma spojrzał ostro na chłopca. Biedny Szejpian nie wiedział nawet, co to jest „handel starzyzną". Spojrzał na czubki własnych mokasynów, aby ukryć drżenie warg i powiedział cicho:

— Ja pracować cała zima dla pana. Cały rok pracować za Czikani.

— Głupiec, pomyślał sobie handlarz. Czy on zwariował? Biały zadawał sobie takie pytania, nie znał bowiem Indian. Nagle zapytał Szejpiana:

— Widziałeś pożar?

— Tak — odpowiedział chłopiec. — Ja, Sejdżio, Czilawi przejść przez pożar. Ledwo nie zginąć.

Biały spojrzał na mówiącego ze zdumieniem. Przeszedł przez ogień! Co za niedorzeczność! — chciał zawołać. Zamierzał już nawet powiedzieć coś ostrego, ale powstrzymał się i tylko znów głośno odchrząknął .Nie mógł nie zauważyć szczerości, z jaką zwracał się do niego chłopiec. Wtedy na chwilę zrobiło mu się naprawdę przykro, bo wiedział, że nic nie może dla Szejpiana uczynić. Czikani został sprzedany do miasta. Kupił go jakiś pan, który trzymał w klatkach dzikie zwierzęta (Czikani dzikim zwierzęciem!), a żywy bóbr stanowi rzadki i cenny okaz. To wszystko handlarz wyjaśnił chłopcu, wciąż jeszcze mówiąc dość ostro („łagodnie", jak mu się samemu wydało). Człowiek ten nie znał Indian i sądził, że taki ton jest w stosunku do nich najwłaściwszy. Zresztą, jakkolwiek miał czerwoną twarz o gniewnym wyrazie i niemiłe

się, że nigdy nie miałby odwagi nawet jednemu z nich służyć za przewodnika. Odwrócił się i szybko ruszył przed siebie, hamując ochotę rzucenia się do ucieczki.

Nagle usłyszał jakiś głos, wołający po indiańsku:

— Zaczekaj, mój synu, zaczekaj! Chciałbym z tobą pomówić.

Szejpian nie dostrzegł na przystani ani jednego Indianina ale stanął i obejrzał się. Zbliżył się do niego człowiek, władający równie dobrze jak on językiem Odżibwejów. Jednakże nie był to Indianin lecz Biały — wysoki, barczysty, o jasnych jak len włosach i niebieskich oczach. Miały one inne spojrzenie niż oczy handlarza, przeciwnie — uśmiechały się i wyrażały życzliwość. Białą koszulę nosił rozpiętą u szyi, rękawy podwinięte powyżej łokci. Śniade, spalone przez słońce ciało brązowiło się indiańskim prawie kolorem. Przy tym nosił mokasyny, ale Szejpian chociaż podniecony — zdołał zauważyć, że stąpał w nich nader ostrożnie, widocznie nieprzyzwyczajony do tego rodzaju obuwia. Biały podszedł zupełnie blisko i położył rękę na ramieniu chłopca. Tak się jakoś stało, że nieśmiałość opuściła nagle Szejpiana i chłopiec przestał zwracać uwagę na głośno rozmawiających turystów, którzy stale mu się przyglądali. Patrzył jedynie w brązową, uśmiechniętą twarz i słuchał tylko jasnowłosego człowieka, tak dobrze posługującego się jego ojczystym językiem. W jego sposobie wymawiania słów indiańskich nie brakowało ani jednego z miękkich tonów, do których Szejpian tak się od urodzenia przyzwyczaił.

— Nie lękaj się — powiedział jasnowłosy (Chłopiec już w myśli zdążył mu nadać nazwę Żółtowłosego). — To dobrzy ludzie ci Gitczi Mokoman — Amerykanie. Lubią Indian i chcą cię tylko sfotografować. — Potem ruszył z chłopcem naprzód mówiąc dalej: — Chodźmy do twojego obozu, tam pogadamy. Chciałbym usłyszeć o przygodach, jakie przeszliście podczas pożaru, a poza tym od dawna już pragnąłem poznać dzieci Wielkiego Pióra. — Powiedział, że zna dobrze Wielkie Pióro. Podobnie jak wszyscy biali nazywał go po prostu Piórem.

Szejpian poczuł od razu przyjaciela i serce mu odtajało. Chociaż poznał tego człowieka przed chwilą, natychmiast nabrał do niego zaufania. Poprowadził więc nowego znajomego do obozu. Obrał w tym celu drogę leśną, gdyż słyszał, że biały nie potrafi się utrzymać w małym kanu i może je łatwo wywrócić. Później zresztą przekonał się, że brązowy młodzieniec umie doskonale kierować indiańską łódeczką.

Sejdżio przyrządzała obiad, ale widząc nadchodzących skryła się co rychlej w namiocie. Oprócz handlarza, do którego pałała nienawiścią, nie widziała jeszcze z tak bliska odległości ani jed-

nego białego. Szejpianowi wcale nie łatwo przyszło wykurzenie jej z płóciennej nory, w której się zaszyła. Gdy jednak stwierdziła, jak płynnie mówi przybysz po indiańsku, gdy usłyszała jego wesoły śmiech, wyjrzała ostrożnie. Spotkało ją dwoje najmilszych i najweselszych oczu. Chyba nikt — oprócz oczywiście Wielkiego Pióra — nie miał takich miłych oczu. Dziewczynka poczuła się podbita zewnętrznym wyglądem obcego i wylazła z ukrycia, usiadła przy ognisku i zaczęła udawać, że jest ogromnie zajęta garnkami i talerzami. Ale równocześnie chciała niespostrzeżenie przyglądać się gościowi, naciągnęła więc chustkę n agłowę, zostawiając z boku małą szparkę, przez którą zerkała ku przybyszowi co chwila. Ilekroć jednak tamten przyłapał jej spojrzenie, pochylała pośpiesznie głowę w wielkim zawstydzeniu, a rumieniec wykwitał jej na policzkach.

Chowała wtedy twarzyczkę wchustkę i zabierała się tak gorliwie do gotowania, że wreszcie coś na obiad naprawdę przygotowała. Do obiadu usiedli razem. Szejpian poczuł jeszcze więcej szacunku dla białego, gdy stwierdził, że tamten potrafi siadać na ziemi równie łatwo i wygodnie jak Indianie. Jak dotąd nigdy nie widział aby ktokolwiek z białych — wyjąwszy traperów, wiodących przecież tak bardzo indiański tryb życia — potrafił to czynić w sposób tak naturalny.

A jasnowłosy pochwalił smak potraw i powiedział, że już od dawna nie jadł takiego obiadu. Moim zdaniem mówił prawdę, bo na obiad Sejdżio podała tylko placek ze sloniną zamiast masła, parę kawałków suszonej jeleniny i herbatę bez cukru. Jednakże z zachowania się białego nikt nie mógłby odgadnąć, że obiad bynajmniej ucztą nie był.

Po obiedzie gość zapalił papierosa i przez chwilę palił w milczeniu. Ten sposób palenia bardzo zadziwił Sejdżio. Wszyscy Indianie, a nawet spora liczba starszych kobiet — palili fajki, dziewczynka nie widziała więc nigdy papierosa. Pomyślała sobie, że to jeszcze jeden dziwny pomysł tego dziwnego pana, który tak dobrze mówi po indiańsku i w ogóle jest taki niezwykły. W każdym razie obcy spodobał się dzieciom bardzo, co sobie zakomunikowały szeptem.

Paląc papierosa, zaczął opowiadać dzieciom o sobie. Jest misjonarzem — ale pośpiesznie dodał, nie z tych misjonarzy, którzy chcieliby zmienić wszystkie zwyczaje i wierzenia indiańskie, choć niektóre są bardzo piękne. Nie zamierza też narzucać Indianom swoich przekonań i wiary; ot, po prostu chce im być bratem. Języka indiańskiego nauczył się z książek i przebywał wśród Indian, plemion Krii, Soto, Algonkiwów i Odżibwojów. Wszystkie te plemiona mówią językami bardzo podobnymi. Pracował z nimi,

myśleć, rozciągnął się wygodnie na dnie kanu, ułożył łepek na kolanach opiekunki i szybko usnął.

Tego popołudnia rozbili obóz wcześnie, obierając w tym celu bezpieczną, samotną wysepkę na środku jeziora, gdzie przystąpili do obejrzenia szkód, poniesionych w walce z ogniem. Szejpian nie mógł wprawdzie zreperować swoich brwi, które muszą same odrosnąć, ale wiele miał roboty przy kanu. Piękny wesoło powiewający ogon lisi zamienił się w poczerniały, skręcony kawałek skóry, a bystre niegdyś oko, wymalowane na przedzie, stało się brudną plamą, ponieważ farba stopiła się, zamazała i popękała, odpadając miejscami zupełnie. Podczas wpędzania kanu na brzeg w chwili ucieczki przed walącym się drzewem, urwał się z przodu spory kawał kory. Żywica jodłowa, która uszczelniała wszystkie szpary w łodzi, stopiła się od gorąca, a iskry i głowienki, spadające na kanu podczas przenoszenia po ścieżce, nadwątliły trochę dno. W namiocie i na kocach czerniało kilka otworków, wypalonych podczas szaleńczego wyścigu. Ale straty te wydawały się dzieciom zupełnie znikome, gdyż cieszyły się, że zdołały uniknąć gorszego stokroć losu. Przepadła pokrywka koszyczka, w którym mieszkał Czilawi, a w samym koszyczku widniał spory otwór, przegryziony przez malca — był to ślad po jednej czynności, jaką wykonał podczas tych rozpaczliwych minut. W pobliżu nie brakowało jednak brzóz, Szejpian wyciął więc kilka arkuszy kory brzozowej, zmajstrował z niej zgrabną łatkę na koszyk, dorobił do niego nową pokrywę i zreperował kanu, uszczelniając je ponownie przy pomocy żywicy. Oko i ogon musiały poczekać na kiedy indziej. Tymczasem Sejdżio zajęła się igłą i nićmi, bez których żadna Indianka — kobieta czy dziewczynka — nie udaje się w dłuższą podróż. Wkrótce namiot i koce zostały doprowadzone do stanu poprzedniego, a gdy zmrok zapadł, cały sprzęt był już gotowy do jutrzejszej dalszej drogi.

Wieczorem, siedząc razem i wpatrując się w puszczę na brzegu, dzieci rozmyślały, jak niewiele brakowało, aby już nigdy nie ujrzały ojca. Zatęskniły też za nim. Jeszcze teraz dolatywał z oddali słaby pomruk ognia, a niebo świeciło różowo, jaśniejąc słabym, ale straszliwym blaskiem, w którym odbijało się najgroźniejsze niebezpieczeństwo puszczy, niebezpieczeństwo, w obliczu którego wszyscy są jednakowo bezradni, a tak je przy tym łatwo sprowadzić. Nieraz już się zdarzyło, że ogromne bory, tysiące zwierząt i całe wsie ginęły przez nieostrożność jednego człowieka, niedbale obchodzącego się z zapałkami.

Później, nocą, gdy Szejpian leżał już na posłaniu z trawy, różowy odblask na płachcie namiotowej zanikł, ogień dobiegł do moczarów i nagich skał, na których musiał skonać. Chłopiec po-

niebieskie oczy, bynajmniej nie był taki zły, za jakiego pragnął uchodzić. Pod koniec rozmowy zrobiło mu się nieswojo i zaczął mówić jak najuprzejmiej. Zakomunikował Szejpianowi, że Czikani (tym razem nazwany dla odmiany Czikaru!) został sprzedany przed miesiącem za pięćdziesiąt dolarów.

Pięćdziesiąt dolarów! Chłopcu zamarło serce — toż to suma, o jakiej mu się nigdy nie śniło. Handlarze na ogół nie dawali Indianom pieniędzy, najczęściej za futro płacili żywnością lub towarami, gdyż otrzymując pieniądze, Indianie musieliby je tak czy owak wydać w tej samej placówce handlowej na zakupy, szkoda więc było fatygi i obnoszenia się z pieniędzmi. Pięćdziesiąt dolarów! a przy tym handlarz odrzucił propozycję pracy i nawet drogocenną strzelbę... A przecież już nic więcej chłopiec zaofiarować nie mógł! Nie miał jednak zwyczaju rezygnować bez walki, powrócił więc do obozu i opowiedział Sejdżio, że odkrył miejsce, w którym przebywa Czikani. Na to dziewczynka ucieszyła się ogromnie, gdyż brat nie powiedział jej ani słowa o szorstkim postępowaniu handlarza, ani o wielkiej sumie, której nigdy nie potrafią zdobyć. Sejdżio przypuszczała, że wystarczy, aby Szejpian rąbał jakieś drzewo, sprzedał je, a za uzyskane w ten sposób pieniądze oboje pojadą do miasta (dziewczynka była przekonana, że to nie będzie kosztowało drogo) i wykupią przyjaciela z niewoli. Właściwie miała przecież rację — tyle tylko trzeba zrobić. Ale nie wiedziała jak beznadziejnie przedstawia się to w rzeczywistości.

Chłopiec dźwigał tedy cały ciężar zmartwienia samotnie, wytężając młody mózg nad wyszukaniem sposobu zarobienia pięćdziesięciu dolarów.

Chwilami zastanawiał się, co też ojciec powie na to wszystko, chociaż miał pewność, że wszystko, co uczyni dla uratowania Czikani, zostanie mu niewątpliwie wybaczone, nawet gdyby chodziło o coś zupełnie niespodziewanego. Przez całą noc miotał się na posłaniu i układał najrozmaitsze plany. O, gdybyż udało im się przynajmniej dotrzeć do miasta! Słyszał kiedyś, że niektórzy mieszkańcy miasta bywają bardzo uprzejmi, wcale niepodobni do tego handlarza. Gdyby mu się udało opowiedzieć ludziom, w których rękach znajdował się teraz Czikani, jak ciężkie przeżycia spowodowało odebranie zwierzątka, może pozwoliliby Sejdżio wrócić do domu z małym, podczas gdy on pozostałby jeszcze w mieście, aby odpracować należność za przywrócenie maleńkiemu więźniowi wolności. Szejpian rozumiał, że cała ta sprawa wymagałaby około 100 dolarów. Biedak wcale sobie nie wyobrażał istnienia tak wielkiej sumy pieniędzy. Słyszał kiedyś o bogatym Indianinie, który zarobił sto dolarów w prawdziwych pieniądzach

nie w towarach; jako przewodnik oprowadzał po puszczy grupę amerykańskich turystów. Gitczi Mokoman — Wielkie Noże, jak Indianie nazywają Amerykanów, byli nienajgorsi jako pracodawcy. Przewodnika traktowali nie jak służącego lecz kolegę, tak przynajmniej twierdzili mieszkańcy wioski. Płacili bardzo dobrze, a często po ukończonej wyprawie obdarzali przewodnika namiotami, kocami, strzelbami i całym w ogóle wyposażeniem obozowym. Chłopcu zaświtało w głowie.

Co drugi lub trzeci dzień z dołu rzeki przypływał do Króliczego Brodu spory, niezgrabny parostatek. Opalany drzewem, miał dwa pokłady, a po obu stronach pracowały wielkie koła, z hałasem rozbijając wodę łopatami. Nieporadny ten stwór jeździł do kolei i z powrotem. Ale na statek nie wpuszczano bezpłatnie. Zawsze te pieniądze — pomyślał sobie Szejpian — i począł się zastanawiać, ile też kapitan może żądać za przejazd. Z pewnością więcej, niż on ma przy sobie — nie miał przecież ani centa. Z pokładu schodzili jednak dość często na brzeg jacyś Amerykanie, pomyślał więc, że może będą potrzebowali przewodnika, a tej pracy podjąłby się chętnie*). Przejęty tym planem pośpieszył nazajutrz wnet po śniadaniu do placówki. Nie zastał nikogo oprócz handlarza. Ruch zaczynał się dopiero koło południa, kiedy spodziewano się przybycia parostatku. Tuż przed dwunastą starożytny ten korab nadpłynął z dołu, z wielkim łoskotem kół zatoczył łuk i zawinął do przystani wśród ogólnego zamieszania, na które składały się głośno wykrzykiwane rozkazy, dzwonki i w ogóle wszelkiego rodzaju głośne objawy respektu dla jedynego statku parowego w całej okolicy. Rzeczywiście na ląd wysypała się liczna czereda turystów, wyposażonych w toboły, mogące na oko Szejpiana wystarczyć dla czterdziestu ludzi. Ze zdziwieniem przyglądali się chłopcu indiańskiemu, noszącemu mokasyny z jeleniej skóry i długie, splecione w warkocze włosy. Dla wielu spośród nich był to pierwszy żywy, prawdziwy Indianin, zamieniali więc szeptem uwagi, a ze dwa lub trzy czarne pudełeczka zwróciły się w stronę Szejpiana i cicho, metalicznym głosem trzasnęły. Chłopiec zmieszał się na widok tych wszystkich hałaśliwych ludzi, tak dziwnie poubieranych, odznaczających się bardzo bladymi, albo też przeciwnie — bardzo czerwonymi twarzami. Poczuł się nagle bardzo mały i samotny wśród obcych i wydało mu

*) Doskonałe warunki do uprawiania myślistwa i rybołówstwa w Północnej Kanadzie ściągają tysiące sportowców, głównie amerykańskich. Wynajmują oni miejscowych Indian na przewodników lub tragarzy, i liczne wioski czerpią dochody z tego tylko źródła.

uczył ich, opiekował się chorymi, starał się im na wszelki sposób dopomóc. A wszystko to czynił dlatego, że jak twierdził — wszyscy ludzie na świecie należą do jednej wielkiej rodziny, zaś Wielki Duch (tak Indianie nazywają Boga) kocha jednakowo czerwonych i białych. Opowiedział dzieciom, że dobrzy ludzie z miasta dają mu pieniądze, dzieki czemu może poświęcać cały czas pracy wśród Indian, nie będąc równocześnie ciężarem dla nich i pomagając im zupełnie bezpłatnie.

Mały Indianin i Indianka słuchali go z wielkim podziwem.

Dotąd wydawało się im zawsze, że Indianie są narodem zapomnianym, o których nikt nie dba od chwili, gdy pozbawiono ich ziemi. Dzieci musiały jednak uwierzyć w to, co mówił ten człowiek, brat Indian. Wierzyły, chociaż jego skóra okazała się w miejscach nietkniętych przez słońce zupełnie biała, a już niebieskie oczy całkiem nie były podobne do ich własnych, czarnych jak węgle.

Tymczasem Czilawi, który siedząc w namiocie wyciskał wodę z futerka i czesał je po kąpieli, usłyszał głośną rozmowę i przypuszczalnie domyślił się, że chodzi o obiad. Z głośnym tupotem wybiegł z namiotu, rozejrzał się wokoło i postanowił poddać obcego ścisłym oględzinom. Zbliżył się do stołu biesiadnego, składającego się po prostu z kawałka rozłożonego na ziemi czystego płótna i ustawionych na nim naczyń, obszedł go dokoła, aż wreszcie znalazłszy się tuż przed gościem przysiadł na tylnych łapkach i począł mu się uporczywie przyglądać. Nie wiadomo, co tam sobie pomyślał, w każdym jednak razie przybysz spodobał mu się niewątpliwie bardzo, gdyż boberek zaczął kiwać głową i potrząsać całym ciałem na swój sposób, jak gdyby zamierzał zatańczyć. Wreszcie przewrócił się w tył, miedzy naczynia, trzęsąc się dalej ucieszenie. Rozległ się głośny szczęk talerzy i kubków, powstało ogólne zamieszanie, i Sejdżio pragnąc uspokoić małego, dała mu spory kawałek placka; spodziewała się, że malec uda się z nim do namiotu, aby tam spożyć go w ciszy. Tym razem nie dawał się jednak przekupstwem wygnać z towarzystwa. Usiadł na obrusie i trzymając placek oburącz zajadał smacznie, jednym okiem zerkając stale na gościa.

Pierwszy to raz od chwili rozstania z braciszkiem odtańczył swój zabawny taniec. Sejdżio uznała to za przepowiednię; odtąd — oznajmiła w duchu — wszystko pójdzie jak najlepiej. Żółtowłosy stwierdził, że jeszcze nigdy nie widział podobnie zabawnego przedstawienia i śmiał się tak serdecznie, że Sejdżio zapomniała o wstydliwości i zawtórowała mu głośno. Rzeczywiście widowisko należało do najzabawniejszych i nawet Szejpian, jakkolwiek kłopoty dość wielkim ciężarem leżały mu na sercu, zaśmiał się z cicha.

KINA

„POLONIA" (Piotrkowska Nr 87)
Nowa, kapitalna komedia muzyczna
„CICHE WESELE"

„TĘCZA" (Piotrkowska 108)
„LISTY Z POLA BITWY"

„WISŁA" (Przejazd 1)
Pierwszy oryginalny film wschodni
„KWIAT MIŁOŚCI"

„BAŁTYK" (Narutowicza 20)
„KOCHAJ TYLKO MNIE"

„GDYNIA" (ul. Przejazd 2)
„KAPRYS MŁODOŚCI"

„STYLOWY" (Kilińskiego 123)
„ZAPOMNIANA MELODIA"

„WŁÓKNIARZ (Zawadzka 16)
„CO MÓJ MĄŻ ROBI W NOCY"

„HEL" (ul. Legionów 2-4)
„KAPRYS MŁODOŚCI"

„ROBOTNIK" (ul. Kilińskiego 178)
Komedia muzyczna
„JA TU RZĄDZĘ"

„PRZEDWIOSNIE" (ul. Żeromskiego 74-76)
„MUZYKA I MIŁOŚĆ"

„TATRY" (Sienkiewicza 40)
Komedia amerykańska
„WIELBICIELE PANNY NANCY"

„REKORD" (ul. Rzgowska 2)
„SKŁAMAŁAM"

„BAJKA" ul. Franciszkańska 31
„AKTORKA"

„WOLNOŚĆ (Napiórkowskiego 16)
„MOI RODZICE ROZWODZĄ SIĘ"

„ROMA" (Rzgowska 84)
„GRZESZNICY BEZ WINY"

„ZACHĘTA" (ul. Zgierska 26)
„MASKARADA"

„MUZA" (Ruda Pabianicka)
„SKRZYDLATY DOROŻKARZ"

„ADRIA" (ul. Marsz. Stalina 1 (Główna)
Pierwszy oryginalny film wschodni
„KWIAT MIŁOŚCI"

„ŚWIT" (Bałucki Rynek 5)
„ZACZAROWANY ŚWIAT"

Początek seansów w dni powszednie o godz. 16, 18, 20. — W niedzielę i święta o godz. 14, 16, 18 i 20.

Kina: „Hel", „Adria", „Przedwiośnie" i „Roma" rozpoczynają seanse o pół godziny później tzn. w dni powszednie o godz. 16.30, 18.30 i 20.30, w niedzielę i święta pierwszy seans o godz. 14.30 itd.

Przedsprzedaż biletów do kin: Rekord, Wolność i Roma dla członków Związków Zawodowych (zgłoszenia zbiorowe zgłaszać w Radzie Zakładowej fabryki Geyera (Piotrkowska 295) od godz. 10—13.

Celem uniknięcia natłoku prosimy o przychodzenie na wcześniejsze seanse.

Uwaga! We wszystkich kinach w dniu premiery passe partout oraz bilety bezpłatne i ulgowe — nieważne.

OGŁOSZENIE

Uniwersytet Łódzki rozpisuje przetarg na wykonanie robót wodociągowych, kanalizacyjnych i gazowych w gmachu Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Narutowicza 68.

Zainteresowane Firmy mogą otrzymać warunki przetargu i ślepy kosztorys w gmachu Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Narutowicza 65 pokój Nr. 2.

Oferty w zapieczętowanej kopercie z napisem: „Oferta na roboty wodno-kanalizacyjno-gazowe w gmachu przy ul. Narutowicza 68", należy złożyć w biurze Kierownika Działu Organizacyjno - Budowlanego Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Narutowicza 65 pokój Nr. 2, najpóźniej do dnia 15.VII. 1946 r. godziny 12-ej.

Teatr, muzyka i sztuka

TEATR W. P. gra codziennie o godz. 19-ej doskonałą sztukę B. Shaw'a UCZEŃ DIABŁA znakomita gra Chojnackiej, Górskiej, Jezierskiej Rachwalskiej, Zamkow, Borowskiego, Damięckiego, Hańczy, Krasnowieckiego, Kwaskowskiego, Pietraszkiewicza, Pilarskiego, Przyjemskiego, Sródki i Urabańskiego, oraz świetna reżyseria Krasnowieckiego i piękne kostiumy i dekoracje Daszewskiego składają się na to świetne widowisko.

TEATR POWSZECHNY TUR zyskał sobie wielkie powodzenie nowo wystawioną sztuką T. Rittnera p. t. WILKI W NOCY, świetnie wyreżyserowanej przez Daczyńskiego. Piękne dekoracje i kostiumy O. Axera. Kapitalna gra całej obsady z J. Węgrzynem, Łabuńską Łuczycką, Bronowską, Świderskim, Szletyńskim i Łabęckim wróży wielkie powodzenie tej sztuce.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA"

Dziś o godz. 19ej doskonała operetka E. Kalmana „MARICA". Udział biorą: Elna Gistedt, Lucy Messal, M. Slaski, M. Dąbrowski, oraz zespół artystyczny z Wł. Szczawińskim na czele.

Chór i orkiestra pod batutą Wł. Szczepańskiego. Choreografia w układzie J. Ciesielskiego. Reżyseria K. Dembowskiego.

Bilety wcześniej do nabycia w Księgarni ul. Piotrkowska 102a, a od godz. 17-ej w kasie teatru.

TEATR KAMERALNY D. Ż.—Daszyńskiego 34.

Dziś o godz. 19.15 arcywesoła komedia J. Montgomery'ego p.t. „Dzień bez kłamstwa" z udziałem znakomitego artysty Jana Kurnakowicza.

W związku z niesłychanym powodzeniem sztuki dyrekcja teatru wprowadza oprócz popołudniówek niedzielnych, popołudniówki sobotnie, rozpoczynające się o godz. 15.30 i zawiadamia p.t. publiczność, że komedia „Dzień bez kłamstwa" grana będzie tylko do końca m-ca lipca.

TEATR „SYRENA" — Traugutta 1

Od soboty dnia 6 b.m. w sali Teatru "SYRENA", Traugutta 1 rozpoczną się gościnne występy W. SURZYŃSKIEGO i H. SKARZANKI w sensacyjnej sztuce „S. O. S." .

Pocz. o godz. 19.30.

MIEJSKIE MUZEUM ETNOGRAFICZNE

w Łodzi, Plac Wolności 14 jest otwarte dla zwiedzających w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałku od godz. 11 do 1[illegible] w niedziele i święta od 10 do 13

MIEJSKIE MUZEUM PRZYRODNICZE (Park Sienkiewicza)

Otwarte jest dla zwiedzających w dni powszednie z wyjątkiem poniedziałków od godz. 11 do 17. w niedziele i święta od 10 do 13-ej.

OGRÓD ZOOLOGICZNY NA ZDROWIU

(dojazd tramwajem Nr. 9)
Otwarty codziennie od 9 rano do zmroku

OGŁOSZENIE

Sąd Grodzki w Zgierzu podaje do publicznej wiadomości, że:

R. 110/46. Wekwert Ida z domu Leuchner, ur. 21.VIII.1915 r. zam. w Chełmach, gm. Łagiewniki.

R.129/46. Seidel [illegible]genia, ur. 30.VI.1883 r. zam. w Zgierzu, ul. 1-go Maja Nr. 14.

R. 138/46. Kolman Aleksander, ur. 23.VII, 1888 r. zam. w Zgierzu, ul. Mielczarskiego Nr. 4 i Rynek Kilińskiego Nr. 14, poprzednio zam. w Łodzi, ul. Felsztyńskiego Nr. 39.

R 139/46. Kolman z domu Kraszewska Józefa, ur. 14.2.1893 r., zam. w Zgierzu, ul. Mielczarskiego Nr. 4 i Rynek Kilińskiego Nr. 14, poprzednio zam. w Łodzi, ul. Felsztyńskiego Nr. 39.

R. 146/46. Bode Adolf, ur. 14.2.1899 r. zam. we wsi Swędów, gm. Bratoszewice.

R. 147/46. Bode z domu Dreger Emilia, ur. 15.VIII. 1884 r., zam. we wsi Swędów, gm. Bratoszewice.

R. 148/46. Bode Lili, ur. 15.III, 1926 r., zam. we wsi Swędów, gm. Bratoszewice.

R. 151/46. Weber Jan, ur. 18.xII, 1884 r. zam we wsi Jedlicze A. Nr. 14, gm. Brużyca-Wielka.

Wyżej wymienieni wpisani do drugiej grupy niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste) złożyli w tut. Sądzie wnioski rehabilitacyjne.

R. 104/46. Zerndt Elsa, ur. 22.I. 1896r zam. w Zgierzu, ul. Strykowska Nr. 3.

R. 130/46. Wagner z domu Bernatowicz, ur. 25.XI. 1908 r. zam. w Zgierzu, ul. Zakręt Nr. 21.

R. 133/46. Roszewska z domu Arndt Paulina, ur. 14.VIII, 1904 r. zam. we wsi Biesiekierz-Nowojowy, gm. Biała.

R. 135/46 Janiszewska z domu Arendt Emma, ur. 21.XI. 1902 r. zam. we wsi Biesiekierz-Gorzewo, poprzednio Biesiekierz-Nowojowy, gm. Biała.

R. 136/46. Janiszewski Stanisław, ur. 7.III. 1894 r. zam. we wsi Biesiekierz-Gorzewo, poprzednio Biesiekierz-Nowojowy, gm. Biała.

R. 142/46. Maroszek z domu Garczyńska Helena, ur. 18.VI. 1904 r. zam. w Łodzi, ul. Limanowskiego Nr. 39, poprzednio zam. w Zgierzu, ul. Długa Nr. 14.

R. 143/46. Ginter Jan, ur. 21.XII. 1911 r. zam. w Strykowie, ul. Kościuszki Nr. 65.

R. 149/46. Klat z domu Kubiak Marianna, ur. 19.IX. 1909 r. zam. w Zgierzu. ul. Mielczarskiego Nr. 14.

R. 150/46. Busse Adolf-Edmund, ur. 16.XI. 1912 r. zam. w Zgierzu, ul. Średnia 16.

R. 154/46. Pech Antoni, ur. 13.VI. 1901 r. zam. w Strykowie, ul. Łukasińskiego 5.

Wyżej wymienieni wpisani do trzeciej grupy niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste) złożyli w tut. Sądzie wnioski rehabilitacyjne.

R. 123/46. Najman Mieczysław-Maciej, ur. 3.IX. 1929 r. w Zgierzu, ul. Zachodnia Nr. 30.

R. 131/46 Roszewski Józef, ur. 19.III. 1902 r. zam. we wsi Biesiekierz-Nowojowy, gm. Biała.

R. 132/46. Roszewska Stefania, ur. 1.I. 1926 r. zam. we wsi Bisiekierz-Nowojowy, gm. Biała.

R. 134/46. Janiszewska Anna, ur. 7.XII, 1924 r. zam. we wsi Biesiekierz-Gorzewo, poprzednio Biesiekierz-Nowojowy, gm. Biała i w Zgierzu, ul. Daszyńskiego Nr. 5.

R. 137/46. Janiszewska Bronisława, ur. 21.II. 1926 r. zam. we wsi Biesiekierz-Gorzewo, poprzednio Biesiekierz-Nowojowy, gm. Biała i w Zgierzu, ul. Daszyńskiego Nr. 5.

R. 140/46. Schröter z domu Dylewska Teresa, ur. 18.VI. 1899 r. zam. w Zgierzu, ul. Rejmonta Nr. 12.

R. 141/46 Grubert Bronisław, ur. 3.IX. 1897 r. zam. w Zgierzu, ul. Konstantynowska Nr. 25.

R. 152/46. Łapacz Leonard, ur. 15.X. 1895 r. zam. w Zgierzu, ul. Konstantynowska Nr. 27.

R. 153/46. Kausik Stefania, ur. 17.I. 1922 r. zam. w Zgierzu, ul. Piaskowa Nr. 3, poprzednio ul. Łódzka Nr. 53 i Piłsudskiego Nr. 6.

R. 155/46. Janiak Stanisław, ur. 19.IV. 1891 r. zam. w Zgierzu, ul. Parzęczewska Nr. 5, poprzednio Parzęczewska Nr. 3 i Sieradzka 13.

Wyżej wymienieni wpisani do czwartej grupy niemieckiej listy narodowej (Deutsche Volksliste) złożyli w tut. Sądzie wnioski rehabilitacyjne.

R. 121/46. Krzyżanowski Piotr, ur. 5.XII. 1903 r. zam. w Zgierzu, ul. Zakręt Nr. 19, poprzednio ul. Konstantynowska Nr. 13 i Kilińskiego 1.

Wyżej wymieniony wpisany na ukraińską listę narodową.

W związku z tym i na podstawie art. 13 Ustawy z dnia 6 maja 1945 roku (Dz.U.R.P. Nr. 17) i Dekretu z dnia 22.2. 1946 r. wzywa się wszystkich, którzyby wiedzieli o tym, że wnioskodawcy zostali wpisani na niemiecką listę narodową z własnej woli, bądź też o ich szkodliwej działalności względem Narodu Polskiego, aby donieśli o tem Sądowi Grodzkiemu w Zgierzu, ul. Dąbrowskiego Nr. 18. Zaniechanie zawiadomienia podlega karze więzienia do lat 5 (pięciu) (art. 29).

SĄD GRODZKI W ZGIERZU

Wieści z kraju

W WALCE ZE ZBRODNIARZAMI HITLEROWSKIMI

W ostatnim czasie Specjalny Sąd Karny w Poznaniu rozpatrywał szereg spraw przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim, znęcającym się w czasie okupacji nad ludnością polską, względnie będących konfidentami gestapo. W wyniku przeprowadzonych rozpraw skazani zostali na sesjach wyjazdowych w Żninie — Niemiec, Jakób Becker, na karę śmierci, w Ostrowie — Polak, Marian Jakubowski na 8 lat więzienia, we Wronkach — Polak, Lambert Perski, na 5 lat więzienia, w Międzychodzie — Niemiec, Ernest Hubscher, na trzy lata i 3 miesiące więzienia, w Poznaniu — Niemka, Anna Richter na 5 lat więzienia.

NOWA LINIA TROLLEYBUSOWA Z GDYNI DO ORŁOWA

Dnia 27 bm. została oddana do ruchu dwutorowa linia trolleybusowa z Gdyni do Orłowa, długości 4,1 km. Koszt budowy tej linii wynosi 3.000.000 zł. Podkreślić należy, że do przyśpieszenia robót przyczynił się w niemałym stopniu dar Szwecji, ofiarowującej Gdyni na ten cel 40 ton drutu roboczego.

Z AKCJI WCZASÓW

Śląski przemysł spożywczy przejawia nadzwyczaj ożywioną działalność w zakresie organizacji wczasów pracowniczych. Zjednoczenie Przemysłu Cukierniczego uruchomiło dla swych pracowników dom wypoczynkowy w Wiśle oraz drugi w Lądku-Zdroju na Śląsku Dolnym. Również w Lądku przygotowało wczasy dla swych pracowników Zjednoczenie Przemysłu Piwowarsko-Słodowniczego oraz Zjednoczenie Przemysłu Młyńskiego, przyczym to ostatnie ustaliło zdrową zasadę, że w każdym turnusie może skorzystać z wywczasów tylko 4 pracowników centrali, a pozostałe miejsca są przeznaczone dla pracowników młynów. Zjednoczenie Przemysłu Olejarskiego urządza wczasy dla swych pracowników w domu wypoczynkowym w Szczyrku. Okres wczasów obejmuje 2 tygodnie.

SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW W RUDZIE PABIANICKIEJ

Zawiadamia, że

WALNE ZGROMADZENIE

członków naszej Spółdzielni odbędzie się w dniu 13. lipca 1946 r. o godz. 18-ej w lokalu P.P.R. w Rudzie Pabianickiej, przy ul. Wieniawskiego 5.

PORZĄDEK OBRAD:

1. **Zagajenie, wybór przewodniczącego, powołanie asesorów i sekretarza.**
2. **Odczytanie i przyjęcie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.**
3. **SPRAWOZDANIA:**
   a) Zarządu: — z działalności i rocznego zamknięcia rachunków.
   b) Rady nadzorczej — z działalności i przeprowadzonej rewizji.
   c) z wyników ustawowej rewizji, dokonanej z ramienia Związku.
4. Dyskusja i powzięcie uchwał w sprawach:
   a) sprawozdania Zarządu i Bilansu,
   b) sprawozdania Rady Nadzorczej,
   c) sprawozdania z rewizji związkowej.
5. Podział nadwyżki
6. Plan pracy oraz budżet dochodów i wydatków na rok bieżący.
7. Wybory Rady Nadzorczej.
8. Oznaczenie najwyższej sumy zobowiązań Spółdzielni.
9. Wolne wnioski.
10. Zapytania członków i zamknięcie obrad.

ZARZĄD

OGŁOSZENIA DROBNE

Lekarze

Dr ZOFIA SKONIECZKA, lekarz szpitala Kochanówka. Spec. chorób nerwowych przyjmuje 4—6 Piotrkowska 16.

DR. KONDRACKI specjalista chorób żołądka, kiszek, wątroby. Narutowicza 35, przyjmuje 3—6, telefon 206-99.

Kupno i sprzedaż

MEBLE w dobrym i złym stanie kupuje stolarnia Krasickiego 3, przy Rzgowskiej.

DO SPRZEDANIA 3 prosiaki, Morska 4 Kociołek.

Zaofiarowanie pracy

SEKRETARKI maszynistki poszukują od zaraz Zjednoczone Zakłady Robót Elektrycznych, Siemens A.E.G. Łódź, Piotrkowska 105. Warunki do omówienia.

POTRZEBNY spawacz na elektryczne i acetylenowe roboty, kotlarz żelazny na wszelkie roboty Dowborczyków 35.

BIURALISTKA poszukiwana, zgłoszenie Dziewiarnia „Olga Maib", Gdańska 12.

Lokale

SZUKAM pokoju umeblowanego z niekrępującym wejściem. Wzamian pożyczę 3 tysiące złotych. Oferty do administracji pod „Solidny".

Nauka

UDZIELAM lekcyj matematyki, niemieckiego, oraz łaciny w zakresie 4 klas gimnazjalnych. Tel. 104-56 prosić p. Stenię.

Zagubione dokumenty

ZGUBIONO legit. tramwajową m-ce parzyste Bełdzińskiej Marii 11-go Listopada 78.

ZGUBIONO książeczkę wojskową, palcówkę, legit. inwalidzką i zezwolenie na prowadzenie kiosku przy Inżynierskiej, Gonery Romana, Stalina (Główna) 59 m. 22.

ZGUBIONO książeczkę wojskową, palcówkę i zaświadczenie na wyjazd do Jeleniej Góry na trzy osoby. Rosiaka Stanisława, Górna 29 m. 2

SKRADZIONO palcówkę Kukielińskiego Mieczysława, Pabianice, Grunwaldzka [illegible].

ZGUBIONO palcówkę, kartę policyjną i kartę pracy Jędrysia Mieczysława, Jutrzkiewicz 7.

ZGUBIONO portfel, metrykę, palcówkę, Danka Bolesław, Pabianice, Ludowa 42.

ZGUBIONO palcówkę na nazwisko Holewicza Edwarda, Łęczycka 42.

ZGUBIONO legit. tramwajową m-ce parzyste Chodak Marii, 11-go Listopada 177.

ZGUBIONO wniosek mieszkaniowy na nazwisko Okupskiego Stefana, Wólczańska 222 m. 18.

UNIEWAŻNIA się zgubioną legitymację szkolną Nr. 345 Kałła Tadeusz.

ZGUBIONO kartę rozpoznawczą na nazwisko Zarzyckiej Zofii, Napiórkowskiego 47-49.

UNIEWAŻNIA się skradzione: legit. Zarządu Miejskiego i 2 legit. tramwajowe, Sobora Stanisława, Przędzalniana 13.

ZAGUBIONO: Zezwolenie na broń wydane przez Woj. Urząd Bezp. Publ. Nr. 917, upoważnienie honorowego asystenta Inspekcji Pracy na Woj. Łódzkie, zaświadczenia Związków Zawodowych, kartę rozpoznawczą wydaną przez miasto Głowno, legit. mistrzowską wydaną przez Izbę Rzemieślniczą, zaświadczenie z Prezydium Rady Narodowej na srebrny krzyż zasługi na nazwisko Naguszewski Feliks — Łódź, ul. Marcina Nr. 17a.

ZGUBIONO dowód osobisty i inne dokumenty Wysoczyńskiej Eufrozyny, Daszyńskiego 75 uprasza się o zwrot za wynagrodzeniem.

PRZYBŁĄKAŁ się pies rasy wilczej. Odebrać można za zwrotem kosztów, Narutowicza 50 m. 27.

ZGUBIONO dowód osobisty na nazwisko Pawlak Bolesław zam. w Łodzi ul. Graniczna 47.

SKRADZIONO palcówkę, listę domową oraz metrykę urodzenia wydane w Dąbiu nad Nerem — na nazwisko Władysław Pawlak.

Różne

PAN B., który przyrzekł mi wypełnić deklarację do P.P.R. proszony jest o przybycie Nawrot 42.

Ze sportu

Sędzia, który nie był ani razu... wygwizdany

Kapitan Sznajder opowiada o sobie i piłkarstwie łódzkim



— Nie chciałbym być w skórze sędziego — mówił po meczu ŁKS — Polonia, jeden ze spokojniejszych widzów do swej towarzyszki w chwili, gdy tłum — jak zwykle — wezbraną falą począł zalewać boisko.

— Chyba, żebyś przyoblekł skórę... kapitana Sznajdra — padła wielemówiąca odpowiedź.

Mimo woli podsłuchaliśmy ten dialog i przyznaliśmy rację. Autorytet sędziego wiele znaczy. Zwłaszcza na boisku piłkarskim, gdzie namiętności wielotysięcznych tłumów znajdują różnego rodzaju ujścia. Trzeba znać psychologię mas i umieć na nią oddziaływać. Ten dar ma właśnie kapitan Sznajder.

Sylwetkę jego wszyscy doskonale znamy. Szczupły, wysoki, na długich, jak bocian nogach, przemierza boisko od jednej bramki do drugiej i najmniejszy „faul" nie ujdzie jego uwagi. Ostry, stanowczy gwizdek w każdej chwili potrafi przerwać grę i to w najciekawszym momencie. Ale nie protestuje ani widownia, ani gracze. Bo sędziuje kapitan Sznajder.

Jednego z najlepszych naszych sędziów piłkarskich, gdyż za takiego bezwzględnie musimy uważać kapitana Sznajdra, większość łodzian zna zapewne tylko z boiska i niewiele wie o jego karierze sportowej. A warto o niej posłuchać.

DEBIUT NA BŁONIACH KRAKOWSKICH

Kapitan Sznajder, jak większość jego sympatyków może przypuszczała, nie jest łodzianinem. Pochodzi z Grodu Podwawelskiego. Od najmłodszych już lat interesował się sportem, a przede wszystkim piłką nożną. Grywał w nią jako sztubak na błoniach krakowskich jeszcze wtedy, gdy nie było boisk piłkarskich, grywał jako student w studenckich krakowskich drużynach piłkarskich już na boisku pozlotowym (Zlot Grunwaldzki 1908 r.), a jeszcze później w zrzeszonych już klubach. Na skutek wypadku wycofał się jednak z szeregów czynnych piłkarzy i w okresie pierwszej niepodległości poświęcił się pracy organizacyjnej.

W okresie plebiscytu śląskiego, kapitan Sznajder bierze pomimo tego udział w meczach propagandowych, ale w roku 1921 porzuca już definitywnie szeregi piłkarskie i przechodzi do kolegium sedziowskiego. Przeszedłszy wszystkie szczeble hierarchiczne i zbierając wiele odznaczeń oraz godności honorowych, w 1931 r. zostaje mianowany sędzią międzynarodowym, na której to liście pozostaje do dzisiejszego dnia.

— Wyjście naszych sędziów na forum międzynarodowe — mówi o tych czasach kapitan Sznajder — nie było wówczas łatwe. Nie byliśmy na tym „rynku" jeszcze zupełnie znani. Debiut mój miał miejsce w 1934 roku, sedziowałem wówczas mecz Czechosłowacja — Rumunia. Spotkanie to miało miejsce w Czechosłowacji.

PIERWSZY I NAJCIĘŻSZY MECZ MIEDZYNARODOWY

— Pamiętam, miałem wówczas straszliwą tremę. Wyszedłem na boisko, zdając sobie sprawę, że w tej chwili reprezentuję barwy państwowe. Ogromne wrażenie wywarła na mnie powiewająca chorągiew biało-czerwona pomiędzy czeską i rumuńską. Napawało mnie ogromną dumą, że przed tysiącami widzów reprezentuję barwy swego państwa. Po ceremoniach powitalnych byłem już zupełnie opanowany. Postanowiłem sobie mecz poprowadzić tak, aby nie przynieść wstydu swym barwom. Poszło dobrze, a nawet bardzo dobrze. Później trema stawała się coraz mniejsza, aż w końcu zmalała do minimum.

Sędziowałem kilkanaście zawodów za granicą państwa: w Czechosłowacji, Austrii, Palestynie, Rumunii i Jugosławii. Nadto wyjeżdżałem wiele razy z naszymi reprezentacyjnymi drużynami jako sędzia liniowy, gdyż wówczas panował taki zwyczaj, do Austrii, Niemiec, Belgii, Holandii, Francji, Jugosławii i Rumunii.

— Najcięższy mecz — wspomina dalej kapitan Sznajder — miałem przed samym wybuchem wojny w 1939 roku w Rumunii. Sędziowałem wówczas w Bukareszcie spotkanie Rumunia — Łotwa.

— Publiczności nie obawiałem się. Zawsze byłem z nią w zgodzie, ale sam mecz był bardzo ciężki. Wynik był niepewny do ostatniej chwili, a obydwum drużynom zależało prestiżowo na uzyskaniu zwycięstwa.

NIE MAMY STYLU, ANI SYSTEMU

— Co kapitan może powiedzieć o obecnym stanie naszego piłkarstwa?

W naszym piłkarstwie — odpowiada nasz interlokutor — nie ustaliliśmy jeszcze ani stylu, ani systemu gry. Najbardziej wyrównany poziom mamy na terenie Krakowa. Ale i tu, w porównaniu do okresu przedwojennego, poziom znacznie obniżył się.

— Jeśli chodzi o piłkarstwo łódzkie, to w tej chwili ŁKS, jako ten leader łódzkiej klasy A, jest drużyną najbardziej wyrównaną, ale jeszcze nie całkowicie scementowaną. System jednak gry mają różnoraki. Potrzebny jest im trener i to trener bezwzglednie zagraniczny. Mógłby on wiele zdziałać. Materiał jest. Z pełnym uznaniem mogę się wyrazić o Pegzie. Może on uchodzić za wzór piłkarza. Hogendorf i Baran są zawodnikami o wielkiej przyszłości. Przy fachowym kierownictwie ŁKS może zająć jedno z pierwszych miejsc w piłkarstwie polskim.

— ZZK jest również drużyną o wielkich możliwościach, tymbardziej, że mają bardzo ruchliwe kierownictwo sekcji, i wielu zawodników utalentowanych.

— Nie wiem, czemu przypisać, tak nagłe załamanie się drużyny Zjednoczonych. Czyja w tym wina? Na początku sezonu Zjednoczone było jedną z drużyn, która poważnie pretendowała do mistrzostwa Łodzi. Widocznie zły wpływ z zewnątrz wprowadził taki chaos w jej szeregi, że obecnie nie można poważnie brać jej w rachubę.

NA ZAKOŃCZENIE...

Na zakończenie pytamy naszego rozmówcę, jak przetrwał okres okupacji. Na szczęście ominęła go ona. W 1939 r. znajdował się we Lwowie, później los rzucił go do Środkowej Azji. W 1943 r. wstąpił do tworzącej się w ZSRR armii polskiej, a w 1944 roku był w Lublinie i tutaj nawiązał już pierwszy kontakt z piłką nożną. Obecnie, jak wiemy, przebywa w Łodzi. Kapitan Sznajder ze względu na obowiązki służbowe nie może jednak poświęcić sportowi tyle czasu, jakby tego pragnął, a przede wszystkim piłce nożnej, której gorącym zwolennikiem jest od małego chłopca.

Do dzisiejszego dnia kpt. Sznajder sedziował 450 meczów.

Z. Kr.

KRONIKA ŁODZKA

UWAGA PIEKARZE!

W czwartek, d. 4 bm. o godz. 17-ej odbędzie się zebranie koła piekarzy P.P.R. w lokalu własnym dz. Śródmiejska-Prawa P.P.R. przy ul. Gdańskiej Nr. 75.

Stawiennictwo obowiązkowe!

CZEKOLADA NA KARTKI

Wydział Aprowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego w Łodzi podaje do wiadomości, że odcinek nr. 6 karty „D" z miesiąca czerwca rb. uprawniający do nabycia 1 tabliczki czekolady 100 gramowej oraz odcinek nr. 19 karty kat. IR na 6 puszek po 92 gramy konserw rybnych, zostają wyjątkowo przedłużone do dnia 6 lipca br.

Zaznaczyć należy, że odcinki te nieodwołalnie tracą swą ważność z dniem 6.7 rb.

ZEBRANIE PRACOWNIKÓW FILMOWYCH

Dnia 7 lipca bm. o godz. 9-ej w kinie „Włókniarz" w Łodzi odbędzie się Walne Zebranie członków związku z porządkiem dziennym: 1. zagajenie, 2. sprawozdanie zarządu, wybór zarządu związku, wolne wnioski.

WYPOŻYCZALNIA SZTUK TEATRALNYCH W C.R.D.K.-TUR.

Centralny Robotniczy Dom Kultury — TUR. w Łodzi, ul. Piotrkowska 243 podaje do wiadomości, że czynna jest codziennie wypożyczalnia sztuk teatralnych.

C.R.D.K.—TUR skupuje również sztuki teatralne.

ZEBRANIE ZARZĄDU ZWIĄZKU DZIENNIKARZY

Dnia 3 bm. o godz. 12-ej w lokalu Kuriera Popularnego odbędzie się posiedzenie zarządu Związku Zaw. Dziennikarzy R. P. Oddział w Łodzi, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego. Obecność wszystkich członków zarządu obowiązkowa.

DZIŚ DYŻURUJĄ APTEKI:

Wagner — Piotrkowska 67
Rytel — Kopernika 26
Kon — Plac Kościelny 8
Hamburg — Główna 50
Groszkowski — 11 Listopada 15
Raczyński — Kątna 54

Kto chce przyjść z pomocą Leśkiewiczowi?

Wszyscy sportowcy, którzy chcą przyjść z pomocą finansową popularnemu kolarzowi łódzkiemu—Leśkiewiczowi, proszeni są o zgłaszanie się do redakcji „Głosu Robotniczego" osobiście, w godzinach 10—12 przed południem.

Listę imienną ofiarodawców podawać będziemy co parę dni.

Głodne i brudne dzieci

na źle zorganizowanych koloniach

Kolonie dla dzieci pracujących powinny przejść w ręce Związków i Rad Zakładowych

W Wiśniowej Górze pod Łodzią znajduje się kolonia, zorganizowana przez „Towarzystwo Kolonii i Półkolonii Letnich". 1500 dzieci przyjechało wczoraj do Wiśniowej Góry. Kolonia ta może być przykładem **jak nie należy organizować!**

Nie będziemy wymieniać nazwisk poszczególnych osób, gdyż za taki stan odpowiada zarząd tego towarzystwa.

1500 dzieci przywieziono, nie zatroszczywszy się przedtem o odpowiednie pomieszczenie.

Nie ma słomy, nie ma łóżek ani sienników, a — co najważniejsze — nie ma dostatecznej ilości wychowawców. Dzieci błąkają się nieumyte i nienakarmione na czas.

Kto odpowiada za ten stan rzeczy?!

Związki Zawodowe były od początku przeciwne, aby te kolonie dostały się w obce ręce.

Nie jest jeszcze za późno. Związki Zawodowe robią starania o wille, z których korzysta Towarzystwo Kolonii, by przeszły jak najszybciej do rąk Rad Zakładowych poszczególnych fabryk.

Związki Zawodowe, a zwłaszcza Rady Zakładowe bardziej są zainteresowane w należytej organizacji kolonii — jak pokazuje przykład kolonii, zorganizowanych przez Radę Zakładową firmy Scheibler.

Im szybciej kolonie dla dzieci robotniczych przejdą w ręce Rad Zakładowych — tym lepiej.

B.

ZAPAŚNICY ŁKS-u ROZPOCZYNAJĄ TRENINGI

W poniedziałki, środy i piątki o godzinie 18 odbywać się będą regularnie treningi zapaśnicze ŁKS-u, jako przygotowanie do mistrzostw Polski.— Treningi prowadzić będzie b. mistrz. Polski Tume.

Zarząd ŁKS-u wzywa wszystkich swych zapaśników do brania udziału w treningach.

PARTYZANT W ŁODZI

Wczoraj przyjechała do Łodzi doskonała drużyna jugosłowiańska Partyzant, która po szeregu zwycięstw odniesionych w Polsce (ostatnio z Warszawską Legią 8:2), rozegra u nas we czwartek na boisku ŁKS-u o godz. 18.30 spotkanie z reprezentacją ŁKS-u i ZKK.

Goście jugosłowiańscy zatrzymali się w „Grand Hotelu".

ZZK DZIĘKUJE...

Zarząd klubu sportowego ZZK wyraża podziękowanie Ob. Prezydentowi Miasta Mijalowi, za przydział żywności dla wyjeżdżających dzisiaj do Czechosłowacji szermierzy tego klubu.

Szermierze łódzcy zabawią w Czechosłowacji około 10 dni i rozegrają szereg spotkań z szermierzami czeskimi.

MŁODZIEŻ ŚLĄSKA Z POMOCĄ MŁODZIEŻY NA TERENACH ZNISZCZONYCH WOJNĄ

Staraniem Związku Walki Młodych przeprowadzono na terenie woj. śląsko-dąbrowskiego zbiórkę uliczną na pomoc dzieciom i młodzieży zamieszkałej na terenach przyczółkowych, najbardziej zniszczonych przez działania wojenne. Z powiatu katowickiego zebrano na ten cel 13.000 złotych.

BURZA GRADOWA W LUBELSKIM

Nad pięcioma gminami pow. lubelskiego przeszła burza gradowa, która kilometrowym pasem na długości kilkudziesięciu kilometrów zniszczyła zasiewy, ogołociła drzewa z liści, powybijała szyby itp. Zorganizowano komitety pomocy, które zajmą się dostarczeniem ofiarom gradobicia nasion gryki, prosa i rzepaku na powtórny zasiew.

D 08422

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red. i Adm.: Łódź, Piotrkowska 86. Tel 254-21. Tel. Red. Nocnej 172-31. Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy"